Nr. 36. Lwów — Środa dnia 13 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIESIĘCZNĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Soltykiewicza we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

| Dziś: 13 | św. Kat. Popielec | 31 | Cyrusa i Jana | Adres Redakcyi i Administracyi: | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 42 | Długość dnia godzin 9 min. 54 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Jutro: 14 | św. Walentego B. | 1 | Tryfona M. | Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | | Zachód „ „ 4 „ 36 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min. |

# Stek plotek.

Piszą nam z Pesztu 10 b. m.

(cc) Ex-małżonce barona Schonbergera widocznie niedość, że miała burzliwą przeszłość; pożąda ona i dziś rozgłosu, choćby zdobytego herostratowym sposobem; jednak może znaleść ukojenie za kratkami. Z początku góry zarzutów waliła na Polonyi'ego, opowiadając naprzykład to, że on, będąc już ministrem, zaprosił ją z Wiednia do siebie, polecając jej, aby przywiozła wszystkie jego listy do niej, które on chce od niej drogo kupić, a kiedy ona przybyła doń, przyjął ją w swym ministeryalnym gabinecie, zamknął drzwi, ostro zażądał zwrotu listów, rzucił ją na kanapę, rozebrał niemal do naga, szukając przy niej korespondencyi, gdy zaś jej nie znalazł, wtedy dopiero zaczął ją przepraszać i znowu chciał być z nią w przyjaźni, ona zaś, wystraszona, pragnęła tylko wyrwać się z rąk jego, więc wszystko mu przyrzekała. W jakiś czas potem opowiadała już co innego. Oto, wszystko to są baśnie jej wrogów, jakoby Polonyi kiedykolwiek był z nią niegrzeczny; nie miał powodu do tego, bo ona korespondowała z nim o rzeczach, które cały świat może wiedzieć. List jego do niej, ogłoszony przez Lengyela, wcale nie miał politycznego znaczenia. Polonyi prosił ją, aby się dowiedziała, co słychać na dworze cesarskim, — i cóż w tem złego! Ale ona nic nie wiedziała, nie mogła wiedzieć. Ten zaś niewinny list, któremu Lengyel, korzystając z okoliczności, nadał takie znaczenie, był jej podstępnie zabrany przez adwokata i posła Visontaya, jako wrzekomo potrzebny do jej zupełnie prywatnego procesu. Jeszcze później ukuła ona taką bajeczkę: pewnego razu, na początku r. 1905-ego, spotkał się z nią w hotelu hr. Stefan Tisza i począł jej czynić wymówki, że ona oddaje usługi stronnictwu niezawisłości, które jest takie i owakie. Radził jej pracować dla stronnictwa liberalnego, które ma stałą, zapewnioną przyszłość, a więc może nietylko zaraz dobrze zapłacić, ale i w przyszłości dawać jej duże zyski. Całą bezsenną noc myślała ona o tej propozycyi, a z rana zatelefonowała do Polonyi'ego, radząc się go, jak ma postąpić. Polonyi powiedział: Pieniądze wziąć i wystrychnąć Tiszę na dudka. Ona tedy zaraz się udała do Tiszy, otrzymała odeń 20 tysięcy koron, oraz wskazówki, co i jak ma czynić. Naturalnie, ta dama plecie jak na mękach. Raz zapewnia, że nie mogła służyć Polonyi'emu, bo nic do niej nie dochodziło z Burgu, innym znowu razem pozuje na taką słynną agentkę, iż Tisza chciał ją przekupić i wziął się do tego, jak żak! — Ponieważ w ten sposób ustawicznie rozsiewała plotki, przyjmując codzień reporterów, którzy skrzętnie ogłaszali wszystko, co ona im napaplała, przeto policya kazała jej natychmiast opuścić Węgry, albowiem przez wyjście za mąż za barona Schönbergera straciła węgierskie obywatelstwo.

Z tego powstała nowa gmatwanina. Przedewszystkiem nieprzyjaciele Polonyi'ego krzyknęli, że oto rząd usuwa jednego z głównych świadków dowodowych Lengyela. Któż nie rad podejrzywać przeciwników o intrygi! Ale oto się dowiedziano, że prokurator Stefan Magyar wystosował do sędziego śledczego Ruttkaya pismo z prośbą, aby natychmiast przesłuchał wydaloną damę, bo gdy ona z Węgier wyjedzie, już jej niepodobna będzie ściągnąć. Odetchnięto.

Lecz zaprotestował Lengyel. Napisał w swym dzienniku, że chodzi widocznie przyjaciołom Polonyi'ego o dowiedzenie się z zeznań baronowej, czy Polonyi może wygrać proces z Lengyelem. Jeżeli się okaże, że może, to oni, mając w sejmie większość, wydadzą Lengyela sądowi; w przeciwnym zaś razie nie wydadzą go, a więc procesu nie będzie i Polonyi ocaleje. Znowu widzimy z tego, jak się tu wszyscy podejrzywają o brzydkie sprawy.

Lengyel zażądał w sejmie, aby komisya dla nietykalności poselskiej zajęła się tą sprawą i w ciągu dni ośmiu zdała pełnej Izbie relacyę, jakiem prawem sędzia śledczy wezwał do protokołu baronową, kiedy Lengyela jeszcze nie wydano sądom? Z powodu tej sprawy powstało w sejmie rozdwojenie: minister hr. Andrassy głosował za wnioskiem Lengyela, ministrowie Kossuth i Günther (następca Polonyi'ego) — przeciw; ludowcy, dyssydenci i część stronnictwa niezawisłości poszła za Andrassym, większość tego stronnictwa — za Kossuthem. I gabinet się rozdwoił i koalicya. Zdawna wiedziano, że coraz więcej w niej swarów i że ona się rozpada, a trzyma się już tylko mechanicznie, ale po raz pierwszy przy tej sposobności dała publiczne widowisko wewnętrznej niezgody. Mówią, że to była przygrywka do ustąpienia Andrassy'ego. Podobno on chciał być przegłosowanym, aby mógł natychmiast podać się do dymisyi, co oczywiście wywołałoby upadek gabinetu i rozpadnięcie się koalicyi; aby nie dopuścić do tego, wielu kossuthowców głosowało przeciw swemu wodzowi. I oto zdarzyło się, że wniosek Lengyela, wydalonego ze stronnictwa niezawisłości, przeszedł głosami członków tego stronnictwa, a Kossuth pozostał w mniejszości!

Lecz co ma nietykalność poselska wspólnego z wezwaniem baronowej do protokołu? Niktby temu nie uwierzył: pomogła historya! W dawnych czasach zdarzało się nieraz, że gdy przeciwne stronnictwa zjeżdżały się na sejm, to w lasach, na drogach, w karczmach zasadzali się jedni na drugich i wzajemnie się mordowali. Kto w ten sposób więcej przeciwników sprzątnął, ten na sejmie miał większość. Posłowie tedy jeździli ze zbrojnymi pocztami, ale i to mało pomagało, tylko na drogach i w karczmach więcej było trupów. Więc w roku 1723-cim ogłoszono ustawę, że gardło daje, kto zaczepi posła i wszystkich, którzy są mu potrzebni do sprawowania poselstwa. Tak powstała ustawa o nietykalności posła i jego otoczenia, tak zw. „Salvus conductus“.

W r. 1848-ym i 1867-ym szeroko określono podług angielskiego wzoru, w jakich wypadkach działa nietykalność poselska, ale zupełnie zapomniano o „Salvus conductus“. Zatem ów przepis i dziś obowiązuje, chociaż nikt już z pocztami nie jeździ, ani na drogach nie rozbija. Lengyel odwołał się do tego przepisu i sprawę wygrał.

Ale tymczasem baronową przesłuchano. Protokół spisano tajnie, a jednak na drugi dzień pojawiła się treść jego w trzech dziennikach, — w każdym trochę inaczej. Nowa sensacya! Prędko się przekonano, że w sąsiednim pokoju podsłuchiwał reporter Feher z dziennika *Esti Ujsag*. Treść protokołu, zatelegrafowana do dziennika w Temesvarze, była tak niedokładna, że widocznie ułożona podług pogłosek. Te dwa doniesienia przestały więc interesować. Ale w dzienniku *Budapest*, w przybocznym organie Kossutha, pojawiło się zupełnie dokładne streszczenie zeznań baronowej, a na nieszczęście sędzia śledczy Ruttkay jest bliskim krewnym ministra Kossutha. A więc cóż za obszerne pole do podejrzeń i zarzutów!

Dziwna rzecz, jak ludzie nad tem się nie zastanowią, że Kossuth i Ruttkay, jeżeli chcą nielegalnie pomagać Polonyi'emu, to mogą go informować we cztery oczy, a nie przez dzienniki!

Lecz słusznie powiada słynny pisarz Fustel de Coulanges: „Nie zalet inteligencyi brakuje zawichrzonym narodom, ale charakteru; choroba ich pochodzi nie z zepsucia się obyczajów, lecz ze zgnuśnienia woli i — jeśli tak wolno powiedzieć — ze zdenerwowania charakteru“.

Wszakże to już ósmy rok Węgrzy się denerwują polityką, cóż dziwnego, że opanowało ich plotkarstwo polityczne i maniactwo podejrzywania wszystkich o najgorsze rzeczy?

# Język rosyjski w kościołach.

Lat temu ośmdziesiąt kilka, kiedy Królestwo Polskie bardzo wierzyło w moc praw swoich, otrzymanych na kongresie wiedeńskim, rzekł Badeni na posiedzeniu komisyjnem w Warszawie: „Z rządem rosyjskim to tak: konstytucya na stole, a bat pod stołem“. Ktoś wówczas zawołał: „Doskonale powiedziane!“ A wtedy Badeni rzekł: „Nie doskonale, bo mnie się widzi, że będzie bat na stole, a konstytucya pod stołem“. Otóż tak samo jest teraz. Można wątpić, czy konstytucya jest choćby pod stołem, ale że na nim bat, to wszyscy widzą. Nie mówimy o stanach oblężenia, o zamykaniu wydawnictw całkiem spokojnych przez gubernatorów, chociaż niby-to dano prasie swobodę, krępowaną tylko — co słuszna — wyrokami sądów; nie mówimy o takich dragonadach, jak w Zelwach, w gubernii grodzieńskiej, gdzie — jak teraz zbadano — znana napaść uzbrojonej w karabiny policyi na katolicką ludność zaczęła się od tego, że isprawnik (naczelnik powiatu) wypadł pijany, z obnażoną szablą, z domu popa, na przechodzącą procesyę katolicką i porąbał człowieka, który w komży szedł z krzyżem, a następnie kazał oddziałowi policyi strzelać i tak dał dwie salwy do procesyi, a następnie kilka do uciekających; na szczęście niektórzy policyanci, zmuszeni słuchać pijanego naczelnika, strzelali w powietrze: tylko dlatego poległo zaledwie czterech mieszczan, a kilkunastu jest rannych. Takie wypadki już nikogo nie dziwią dziś w tej krainie wzajemnego mordowania się ludzi i czynowniczej samowoli, więc nie o nich zamierzamy tu mówić, ale o użytku, jaki zamierza rząd petersburski zrobić z zezwolenia Stolicy Apostolskiej na rosyjskie dodatkowe nabożeństwa dla Rosyan-katolików.

*Goniec Rządowy* ogłosił następujący komunikat: „Już w roku 1869-tym władze państwowe zabiegały w Rzymie, aby nabożeństwo dodatkowe w kościołach katolickich na Litwie i Rusi odprawiano w języku rosyjskim. Usiłowaniom tym położył kres dekret kongregacyi inkwizycyi z lipca 1877 roku, zakazujący zastępowania języka polskiego w nabożeństwie dodatkowem językiem rosyjskim. Dekretu tego rząd Jego Ces. Mości nie uznał, jako wydanego bez jego wiedzy, a nieogłoszonego w porządku, przepisanym przez rosyjskie ustawy. Ale ponieważ biskupi katoliccy zastosowali się do dekretu i odmawiali obsadzania xiężmi parafij, zakwalifikowanych przez rząd do zaprowadzenia języka rosyjskiego, przeto wówczas władza państwowa wyjednała w Rzymie zezwolenie, aby w owych parafiach odprawiano nabożeństwo dodatkowe w języku łacińskim, lub innym, byle nie polskim. Obecnie, gdy ukaz tolerancyjny zezwolił prawosławnym przechodzić na katolicyzm, rząd wyjednał nowy dekret Stolicy Apostolskiej z 12 grudnia r. p. Odtąd dekret z roku 1877-go nie może być brany w rachubę przy rozstrzyganiu sprawy używania języka rosyjskiego w nabożeństwie dodatkowem. Wszystkie parafie katolickie z ludnością, mówiącą przeważnie po rosyjsku, lub jednym z odcieni rosyjskiego, jak białoruskim lub małoruskim, mogą mieć teraz nabożeństwa dodatkowe rosyjskie wszędzie, gdzie dotąd odprawiano je po łacinie, albo nawet po polsku. W tym celu rząd poczynił rozporządzenia, aby przetłómaczono na język rosyjski i na różne jego odcienia wszystkie litanie, modlitwy i śpiewy, używano w kościołach katolickich, jak również, aby przetłómaczono katechizm, a gdy te tłómaczenia otrzymają imprimatur w Rzymie, będą zastosowane do powszechnego użytku w okolicach, zamieszkałych przez różne narodowości, wyznające wiarę katolicką“.

Jak rozporządzenie Stolicy Apostolskiej, wywołane ukazem, pozwalającym prawosławnym przechodzić na katolicyzm, mogło unieważnić dekret kongregacyi z roku 1877, wydany dla słusznej obrony języka polskiego, tego *Goniec Rządowy* nawet nie stara się wytłómaczyć. Ukaz o tolerancyi religijnej ma posłużyć do przymusowego narzucenia języka rosyjskiego parafianom. Języki białoruski i małoruski nazwano odcieniem rosyjskiego, a zatem czemś takiem, co powinno być zastąpione pierwowzorem. Skoro istnieje tolerancya religijna, to co rządowi do tego, w jakim języku ktoś się modli? Ale — konstytucya pod stołem, a bat na stole.

# Korespondencye.

**Wiedeń** 11 lutego.

*(Rzadki jubileusz. — Wdowa po poecie Fryderyku Hebblu. — Kłopoty rządu z powodu podwyższenia opłat pocztowych).*

(y.) Rzadki a bardzo piękny jubileusz obchodził onegdaj tutejszy Burgteater, jubileusz, który przypomniał miłośnikom literatury dramatycznej dawno minioną przeszłość i wskrzesił czarowne widziadła z pierwszej jeszcze połowy dziewiętnastego stulecia, znane żyjącej obecnie generacyi tylko z opowiadania ojców i dziadów. W roku 1838 zajaśniała bowiem na horyzoncie Burgteatru wspaniała gwiazda, która następnie przez lat z górą trzydzieści roztaczała swój blask dokoła. Gwiazdą tą była sławna aktorka Krystyna Enghaus, która następnie wyszła w r. 1847 za mąż za sławnego poetę i pisarza dramatycznego Fryderyka Hebbla, twórcę cyklu dramatycznego „Nibelungów“ i była jego dobrym aniołem, uprzyjemniającym mu życie i dodającym natchnienia. Owóż ta urocza postać niewieścia, zajmująca jedno z najpiękniejszych miejsc w historyi teatru niemieckiego i niemieckiej literatury dramatycznej, żyje jeszcze i onegdaj obchodziła dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin, co było powodem wspomnianego na wstępie obchodu jubileuszowego. Z najdalszych zakątków ziem niemieckich nadesłano w tym dniu sympatycznej staruszce adresy gratulacyjne, listy i depesze, a wśród gratulantów nie brakło nawet koronowanych głów. Publiczność wypełniła Burgteater po brzegi i oddawała się nadziei, że może ujrzy na scenie jubilatkę, wszelako lekarze z obawy, że połączone z tem wzruszenia mogłyby wpłynąć niekorzystnie na jej zdrowie zabronili jej stanowczo wziąć udział w publicznym obchodzie. To też sędziwa matrona musiała wyrzec się przyjemności pokazania się jeszcze raz, u schyłku swego życia, na scenie, która była niegdyś świadkiem tylu jej tryumfów, i tylko kilka osób przyjęła w swem mieszkaniu, w ich liczbie ambasadora niemieckiego hr. Wedla, który z polecenia Wilhelma II przybył złożyć jubilatce gratulacye swego monarchy.

Pani Hebblowa jest od lat przeszło czterdziestu wdową, mąż jej bowiem umarł w roku 1864, emerytką zaś Burgteatru jest trzydzieści dwa lat, gdyż w r. 1875 pożegnała się z publicznością wiedeńską. Mieszka ona u swej jedynej córki, zamężnej za dyrektorem kolei Południowej drem Kaizlem.

Wszyscy biografowie Fryderyka Hebbla zgodnie podnoszą niesłychanie dobroczynny wpływ, jaki wywierała jego małżonka na jego twórczość literacką i wogóle na całe jego życie. Gdy się oboje poznali i pokochali, ona była sławną artystką, rozporządzającą znacznymi dochodami, on zaś biednym poetą, toczącym twardą walkę z losem. Początkowo dramaty jego, jak „Judyta“, „Marya Magdalena“ i „Herodes“, nie zostały przyjęte do repertuaru sceny nadwornej, to też bieda dawała się nieraz dotkliwie we znaki poecie i paraliżowała jego twórczość. Z chwilą zaślubienia Krystyny Enghaus, wszystko zmieniło się dlań na lepsze, nie potrzebował się już troszczyć więcej o chleb codzienny, a dzięki wpływom żony, utwory jego dostały się na pierwszorzędne sceny niemieckie, żona też odtwarzała wspaniale postacie głównych bohaterek jego dramatów. To też w testamencie swym, którym cały swój mająteczek zapisał żonie, oświadcza Hebbel, że gdyby nie żona, byłby się zmarnował i dawno już byłby prochem i że dług wdzięczności, jaki wobec niej zaciągnął, jest tak nieskończenie wielki, iż nigdy chyba nie będzie w stanie uiścić się z niego.

Wzruszającym prawdziwie jest pietyzm, z jakim ta dziewięćdziesięcioletnia staruszka żywi w sercu pamięć o swym zmarłym przed czterdziestu trzema laty małżonku. Oto np. w przeddzień teraźniejszego jubileuszu, rozmawiając w gronie znajomych o nieboszczyku mężu, rzekła pani Hebblowa jakby w zachwyceniu: „Maluczko, a zobaczymy się znowu. On tam czeka na mnie. Pan Bóg taki łaskaw, że zsyła mi teraz często sny cudowne i niemal co nocy siedzi Hebbel tu przy mojem łóżku i rozmawia ze mną“. Zaiste, taka piękna, pogodna starość ma w sobie coś nadziemskiego.

Rząd jest w niemałym kłopocie, jak wybrnąć z fatalnej sytuacyi, stworzonej podwyższeniem opłat pocztowych za listy lokalne. Nie ulega już bowiem najmniejszej wątpliwości, że efekt finansowy tej reformy będzie wręcz przeciwny od zamierzonego i że zamiast powiększenia, przyniesie ona zmniejszenie dochodów państwowych. Cały świat kupiecki i przemysłowy Wiednia okazuje w tej sprawie zdumiewającą solidarność i bojkotuje wprost marki pocztowe w korespondencyi lokalnej; a przytem wpada także na inne pomysły, które odbiją się niekorzystnie na dochodach skarbu pocztowego. I tak właściciel jednego z magazynów wiedeńskich zapewnia, że dzięki owemu słynnemu zarządzeniu pocztowemu, oszczędza on teraz co miesiąc wcale pokaźną sumkę, a osiąga to w następujący sposób: Przed podwyższeniem opłat pocztowych — opowiada on — wysyłałem codziennie około 40 listów lokalnych, kosztowało mnie to zatem 2 korony 40 halerzy dziennie. Teraz nic mnie nie kosztuje, bo listy zabierają moi służący i doręczają je. Następnie zniosłem praktykowany dawniej zwyczaj potwierdzania odbioru faktury. Otrzymuję przeciętnie co miesiąc około 1.500 faktur i dawniej odbiór każdej z nich potwierdzałem na karcie korespondencyjnej, a zatem wydawałem na te karty 75 koron miesięcznie, teraz zaś nic nie wydaję, bo potwierdzeń nie wysyłam. Reprezentant znanej firmy spedycyjnej Schenkera i Spółki oświadcza, że przed podwyższeniem porta wydawała ta firma na frankowanie listów lokalnych około 30.000 koron rocznie, obecnie najęła sześciu służących do roznoszenia listów, których utrzymanie kosztuje ją zaledwie czwartą część dawnego wydatku, jednak skarb pocztowy stracił 30.000 koron rocznie.

# Projekt nowego regulaminu dla sług.

II. W poprzednim artykule wykazaliśmy, jakie są powody i jakie zadania reformy obowiązujących w naszym kraju regulaminów dla sług. Obecnie jeszcze należy nam zdać sprawę z tego, w jaki sposób Wydział krajowy w wypracowanym przez siebie projekcie jednolitego dla całego kraju regulaminu dla sług zadosyć uczynił wymaganiom istniejących stosunków. Oto w projekcie Wydziału krajowego spotykamy rzeczywiście wiele nowych postanowień, mających za cel z jednej strony zabezpieczyć służbodawcę przed samowolą służby, a z drugiej zapewnić służbie ludzkie traktowanie. Niektóre więc z tych postanowień są wprowadzone na korzyść służby, niektóre na korzyść służbodawców. Wprowadzając pewne obostrze-

15)

Gustaf of Geijerstam.

# Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Flażkówna*,

(Ciąg dalszy).

— Czy Anna kocha mię? — myślał, siedząc pochylony nad swemi książkami. — Czyż to podobne, aby znudziła się mną?

I po myśli tej nadchodziła inna:

— Czy ja ją kocham naprawdę?

Lecz i na to pytanie odpowiedzieć nie umiał, odsuwał je więc od siebie, gdyż odpowiedzi na to pytanie lękał się i nie byłby potrafił nigdy przyswoić jej swoim myślom. Nie potrafiłby żyć bez niej — było to wszystko, co wiedział, i innej odpowiedzi nie umiał sobie dać.

Wiedział jedynie, że on i Anna poczęli iść każde swoją drogą i zaprzestali zapytywać się, co zapełniało czas każdego z nich. Pani Anna poczęła mieć poczucie swoich praw, którego dawniej nie miała i żądała wolności dla swojej osoby, bez zdawania sprawy ze swoich czynności. Bob nie byłby potrafił przekonać jej, że to źle. Tak trafne miała dowody, że trudno mu było sprzeciwiać się jej. Równocześnie pozostawiała mu równą swobodę, której nie żądał, i z którą nie wiedział co począć. Nie wiedział również, jak używała swobody jego żona. Wiedział jedynie, że gdy czasem zatelefonował przed południem do domu, pewnym mógł być odpowiedzi, że pani wyszła; a jeśli zaprojektował jaką rozrywkę na popołudnie, żona jego już miała swoje plany lub zajęcie, które ją zatrzymywało.

W pośród wszystkiego tego przebywał Bob, nie śmiąc niedowierzać lub zapytywać. Miał jedynie niejasne uczucie, że wszystko zasypało się w gruzy, a ta niejasność tak go męczyła, że czasami byłby już chętnie wiedział co będzie dalej. Bo że stanie się coś, co przerwie to życie, o tem był chwilami zupełnie przekonany. Lecz co mogło się stać? Bob nie znajdywał odpowiedzi, a nie umiał pocieszyć się tem, że niepokój, który go męczył dniem i nocą, jest jedynie urojeniem.

Pewnego wieczoru siedział samotny w domu. Pani Anna poszła odwiedzić przyjaciółkę. Bob miał pracować. Lecz praca nie szła mu, czuł się niespokojnym, jakoby się lękał, że nieszczęście lada chwila nadejść może.

W tem otworzyły się drzwi i mały Jerzy wszedł. Wszedł cicho, aby ojcu nie przeszkodzić i chciał ojcu powiedzieć dobranoc.

Bob wziął chłopca na kolana i począł z nim rozmawiać. I Jerzy opowiadał o wielkim psie, z którym się bawił w ogrodzie.

Bob siedział milczący i gładził włosy chłopca, podczas gdy różne myśli przychodziły mu do głowy i odlatywały. Ale chłopiec w końcu spostrzegł roztargnienie ojca i zapytał:

— Czemu nie odpowiadasz mi?

— Cóż mam odpowiedzieć? — powiedział Bob i starał się przybrać minę żartobliwą.

— Powinieneś przyznać, że to zabawne — mówił mały.

Bob uczuł się dziwnie boleśnie dotkniętym tą odpowiedzią. Zdawało mu się, że zapomniał o chłopcu zupełnie, że zaledwie go znał i że dziecko wyrzucało mu to teraz otwarcie na swój sposób.

Lecz Jerzy począł już myśleć o czem innem.

— Dlaczego mamy nigdy teraz nie ma w domu? — zapytał.

Pytanie to było dla Boba, jak uderzenie. Pocałował dziecko, aby ukryć łzy, napływające mu do oczu, poprowadził chłopca do drzwi i prosił go, aby poszedł się położyć. Potem zamknął drzwi na klucz, aby nikt nie wszedł i nie spostrzegł jego wzruszenia. I przyszła na niego myśl, jak objawienie. Żona jego poczynała zapominać o dziecku. Nie bawiła się z niem, jak dawniej, niecierpliwił ją, gdy prosił o cokolwiek i wysyłała go ciągle do pokoju dziecinnego.

Czyż jednak nie było tak zawsze, choć bawiła się czasami przedtem z chłopcem, pieściła go i ubierała ładnie?

Miłość wzajemna, stosunki towarzyskie, rozrywki, sprawy różne — wszystko to zapełniało ich życie; nie pozostawiając czasu na zajęcie się dzieckiem, które wzrosło między sługami?

Oto był powód ich nieszczęścia i z nagle powstałą energią postanowił Bob rozmówić się stanowczo z Anną. Wszystko to musiało się zmienić. Musiało się zmienić. — — —

I Bob rzeczywiście rozmówił się z żoną w tej sprawie. Nie zmieniło to jednak niczego. Wszystko, co przytaczał, z przekonaniem nazwała urojeniem i mrzonkami, aż przyznać musiał w końcu, że ona ma słuszność, a on nie. Nie zdołało go to jednak uspokoić. Po przez słowa Anny odczuł jej chłód.

XIII.

Parę dni później, jednej niedzieli popołudniu, siedział Bob w mieszkaniu Gösty Wicknera przy ulicy Arsenalskiej. Przed nimi stała szachownica, a Bob właśnie co, że wygrał partyę. Zwykle wprawiało go to w dobry humor, lecz dziś wygrał, nie wiedząc sam, jak się to stało. Skończywszy partyę, powstał od stołu, jakby czekał jedynie jej końca, by módz zacząć mówić.

W końcu zebrał się na odwagę i począł opowiadać przyjacielowi o swoich stosunkach domowych. Nigdy nie przyszło mu na myśl napomknąć choćby słowem komukolwiek, że między nim a jego żoną nie wszystko było jak należy. Dlatego też był tak zmieszanym, że prawie nie widział tego, do którego mówił. Gdyby Bob był spojrzał na przyjaciela, nie byłoby mu uszło zmieszanie Gösta Wicknera. On tak przywykły opanowywać zewnętrzny swój wygląd we wszystkich okolicznościach, zarumienił się silnie. Gösta należał jednak do ludzi, którzy wiedzą, że i nad rumieńcem zapanować można wysiłkiem woli. Wyzyskał teraz tę umiejętność, a że Bob mówił długo, miał czas odzyskać panowanie nad swoim wyglądem. Gdy Bob skończył mówić i spojrzał na przyjaciela, był on już znowu zupełnie spokojnym. Bob wyobraził sobie nawet, że czyta wyraźne współczucie na jego twarzy. I powstała cisza, podczas której Bob czekał na to, co usłyszy. Czekał rady od Gösty, rady, którąby może wszystko naprawiła. Z energią rozpaczy uczepił się tej jednej myśli, a gra w szachy była mu jedynie pozorem, którego użył, gdy zapowiedział mu telefonicznie swoje odwiedziny, i przez cały czas żałował, że uciekł się do tego.

Gösta Wickner pojmował to wszystko teraz doskonale i czuł nawet zupełnie nieudaną litość dla Boba. Stanowiło to część jego teoryi życiowych, że małżeństwo każde ma swoją chwilę przełomową. W szczęśliwym razie jednę kryzys — możliwie jednak i więcej. Wykładał ten swój pogląd Bobowi zupełnie swobodnie i zapewniał go, że jego zdaniem, prawdopodobnie wszyscy żonaci ludzi przechodzili coś podobnego.

Lecz Bob kręcił głową.

— Jakżeżby to było możebne — mówił, czyż miłość może się zamienić w nienawiść?

— Ja nigdy nie byłem właściwie żonaty — odpowiedział Gösta. Więc nie mogę wiedzieć tego z doświadczenia. Lecz jeśli dwoje ludzie pobiera się jedynie z miłości, wydaje mi się to zupełnie naturalnem. Małżeństwo z rozsądku — to zupełnie coś innego. Wtedy łączy się dwoje ludzi dlatego, że doszli do przekonania, iż wystarczą sobie wzajemnie i żadne nie wymaga wtedy więcej, niż drugie dać może.

— Lecz gdy natura obudza się do życia i domaga się swoich praw? — zapytał Bob, który i teraz nie mógł znieść, aby atakowano miłość.

— Staje się to stosunkowo bardzo rzadko — odpowiedział Gösta — lecz gdy miłość połącza dwoje ludzi, jest to jakby spuszczano się na siłę natury. Jednego dnia łaskawa ona jest, potem znów nie. Raz głaszcze, a raz kąsa. Szczęściem doszliśmy do tego, że umiemy poskromić do pewnego stopnia siły natury. Zwykle też bywa tak, że, gdy szalały one przez czas jakiś, uspokajają się potem i szczęście powraca.

— Czy tak sądzisz? — zapytał Bob.

— Stanowczo tak sądzę — brzmiała odpowiedź. — Wszak już jedenaście lat jak pobraliście się? A więc umęczyliście się już wzajemnie miłością. A teraz nadeszła reakcya. Zupełnie to naturalne. Gdy przeminie, żadne z was rozumieć nie będzie, o co spieraliście się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia przeciw sługom, a dotyczące dotrzymania terminu wstąpienia do służby, oraz opuszczenia jej, terminu wypłat itp., liczył się Wydział krajowy przedewszystkiem z prawie zupełną finansową nieodpowiedzialnością naszej służby za szkody wyrządzone służbodawcy. Natomiast w postanowieniach dyscyplinarnych, dotyczących porządku domowego, kosztów leczenia itp. starał się Wydział krajowy zapewnić służbie takie prawa i traktowanie jej przez służbodawcę, ażeby usunąć zupełnie powody niezadowolenia służby, a zatem usunąć grunt do radykalnej agitacyi wśród służby. Czy i o ile te przez Wydział krajowy proponowane postanowienia odpowiedzą swemu zadaniu, oczywiście trudno z góry rozstrzygać. Odpowiedź na to może dać tylko praktyka. Teoretycznie zdają się te postanowienia wcale racyonalnemi, a tylko uderza nas pewna logiczna niekonsekwencya, która jest następująca: Wydział krajowy nie dał w projekcie swoim definicyi, kogo uważać należy za sługę, a więc za obowiązanego tym regulaminem, jakkolwiek doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że w ten sposób zostanie otwarta furtka rozmaitym dowolnym interpretacyom określenia „sługa". A czyni to Wydział krajowy dlatego, że przyszedł do przekonania, iż najbardziej nawet szczegółowa definicya nie będzie jeszcze zupełnie wyczerpującą; tedy poniechał jej, aby uniknąć bezpotrzebnej kazuistyki. Natomiast nie cofnął się z tych samych lub analogicznych powodów przed czysto kazuistycznemi postanowieniami, których wiele spotykamy w regulaminie np. w §§. 17, 27, 28 i innych, a które dotyczą zabezpieczenia służbodawcy przed samowolą sługi. Skoro w tych postanowieniach uznał Wydział krajowy za słuszne wyliczenie szczegółowych wypadków, do których postanowienia te mają się stosować, to nie miał przyczyny z obawy przed kazuistyką unikać definicyi określenia „sługi", a to tem bardziej, że brak tej definicyi pociągnie za sobą zasadnicze spory o to, czy w tym lub owym wypadku może być stosowany regulamin dla sług, a w następstwie tego albo osłabi, albo zgoła sparaliżuje w wielu wypadkach postanowienia tego regulaminu. Przyznajemy słuszność Wydziałowi krajowemu, że najbardziej nawet szczegółowa definicya „sługi" nie będzie wyczerpującą. Przekonywują nas o tem przytoczone w sprawozdaniu Wydziału próby takiej definicyi. Lecz jeśli szczegółowo opracowana definicya pozostawi jeszcze przypuśćmy 2—5% wypadków, w których powstać będą mogły wątpliwości, to zupełny brak takiej definicyi z pewnością otworzy drogę rozmaitym wątpliwościom w 20 i 30% wypadków. Np. czy stróż lub stróżka, która spełnia domowe posługi u gospodarza, ma być uważaną za sługę, czy też nie, czy bona lub mamka jest sługą, czy robotnik o pewnem zawodowem wykształceniu zatrudniony do posług domowych, a nawet mieszkający u służbodawcy jest sługą czy nie — są to kwestye, które nasuwać się będą codziennie, a których bez odpowiedniej definicyi w regulaminie rozstrzygnąć nie będzie można. Wydział krajowy powołuje się na to, że w najnowszym regulaminie dla sług w Austryi Dolnej zaniechano tej definicyi.

Otóż to, że my zawsze chcemy naśladować cudze wzory, a nie chcemy tworzyć oryginalnych własnych urządzeń. Wszak zapominać nie można, że ta jaskrawa różnica, jaka w Austryi Dolnej istnieje między ukwalifikowanym robotnikiem przemysłowym, a wyrobnikiem bez kwalifikacyi, którego używa się do posług, jest u nas tak nikłą i niewyraźną, że bardzo trudno jest o niej decydować. Ta zasadnicza kwestya, czy ktoś jest sługą, czy nie, którą przyjdzie władzom rozstrzygać w każdym szczegółowym wypadku bez oparcia o jakieś wyraźne postanowienie ustawowe, będzie ogromną przeszkodą w skutecznem wykonywaniu i przestrzeganiu regulaminu dla sług.

Że kazuistyczne postanowienia mogą być nawet prawie wyczerpującemi, najlepszy tego dowód jest w §§ 27 i 28 wypracowanego przez Wydział krajowy projektu, w których bardzo dokładnie i wszechstronnie określono, kiedy służbodawcy wolno jest sługę wydalić bez wypowiedzenia, a kiedy słudze wolno opuścić służbę również bez wypowiedzenia.

Jako bardzo racyonalne przedstawia się postanowienie § 17 o terminie wypłat służby, zajętej w gospodarstwach wiejskich. Oto paragraf ten postanawia, że wynagrodzenie *in natura* ma być płacone miesięcznie z góry, natomiast zapłata w pieniądzach z dołu kwartalnie i to w ten sposób, że zapłata za pierwszy kwartał w roku kalendarzowym ma wynosić 10%, za drugi 25%, za trzeci 40%, a za czwarty 25% rocznej zasługi. Czyli, że sługa zgodzony za 100 złr. rocznie, otrzyma za zimowy kwartał (styczeń, luty, marzec) tylko 10 złr. zapłaty, a za kwartał letni (lipiec, sierpień, wrzesień) 40 złr. zapłaty. Zapobiegnie to temu, żeby służba przezimowawszy i przebywszy przednowek u chlebodawcy, porzucała go przed najgorętszym czasem żniw i wogóle pracy w polu i w gospodarstwie. Również bardzo dobrem jest postanowienie, które za szkody, jakie poniósł służbodawca opuszczony przez samowolnego sługę, czyni odpowiedzialnym solidarnie ze sługą także tego służbodawcę, który przyjmie do służby u siebie zbiegłego sługę, mimo iż wie, że on nie dotrzymał terminu poprzedniej służby. A że każdy służbodawca będzie musiał o tem wiedzieć, na to gwarancyą jest to, że książka służbowa nie będzie przechowaną u chlebodawcy, ale w urzędzie gminnym, który wydawać będzie sługom certyfikaty, służące do starania się o nową służbę. W tych certyfikatach napisane będzie wyraźnie do kiedy sługa jest ugodzony w obecnej służbie. Na podstawie tego certyfikatu zawartą umowę o służbę do książki służbowej wciągać będzie urząd gminny (względnie policya) i po wpisaniu do książki umowy wyda poświadczenie, na którego podstawie dopiero wolno przyjąć kogoś do służby. W ten sposób raz na zawsze usunięte zostaną wszelkie możliwe nadużycia, jakie dotąd służba łatwo uprawiała z książkami służbowemi. Umowa o służbą staje się wedle nowego regulaminu dopiero wtedy ważną, gdy została wpisaną do książki służbowej i gdy sługa otrzyma i przyjmie zadatek.

Z postanowień, wprowadzonych *ad usum* sług, wymienić wypada przedewszystkiem następujące: służbodawca ma prawo do zwrotu wyłożonych przez niego kosztów na leczenie sługi tylko wtedy, gdy sługa zachorował z własnej udowodnionej winy, najmniej co drugą niedzielę musi mu pozostawić wolne popołudnie, umożliwić bywanie na mszy w niedziele i święta, musi mu dać wolny czas na załatwienie koniecznych jego spraw osobistych, może go karcić tylko słownie, kar cielesnych używać nie może, a w razie, gdyby bez w regulaminie uzasadnionego powodu nie chciał przyjąć sługi do służby lub go z niej wydalił, zapłacić mu musi całą zasługę za 6 tygodni, jeśli umowa była na rok lub dłużej, a w każdym innym razie zapłacić mu musi przynajmniej za 14 dni, oprócz tego traci wypłacony zadatek i zapłacić musi słudze ekwiwalent za mieszkanie i wikt.

## Geniusz czynu a społeczeństwo.

Co to jest geniusz? Z pośród mnóstwa zapatrywań na tę kwestyę można wysnuć taką odpowiedź: Geniusz — to skoncentrowanie nadzwyczajnych zdolności w kierunku bądź analitycznym, bądź syntetycznym.

Analitycznie uzdolnionym nazywamy człowieka, który dochodzi do wielkich rezultatów w szukaniu prawdy, czyli w podnoszeniu wiedzy na wyższy stopień. A więc Tales, Platon, Pytagoras, Archimedes, Newton są typami geniuszów analitycznych. Wybitne zaś talenty twórcze w dziedzinie sztuki, literatury i techniki są geniuszami syntetycznymi. Typami geniusza syntetycznego są naprzykład Homer, Fidyasz, Michał Anioł etc. Między jednym a drugim skrajnym kierunkiem jest wielka rozmaitość kombinacyi. W jednych przeważa władza analityczna, w innych syntetyczna. Nie potrzeba dodawać, że cały ten podział jest sztuczny, doktrynerski; w życiu zwykłem grupujemy geniuszów podług dziedziny, w której się objawiają. Mówimy zatem o genialności literackiej, artystycznej, politycznej, strategicznej, technicznej i t. d.

Historya kultury rozpada się na epoki, charakteryzujące się właśnie wystąpieniem na jaw jakiegoś geniuszu. Atoli najwybitniejszą rolę w historyi ludzkości odgrywają ludzie, bezsprzecznie obdarzeni geniuszem, jednak takim, że trudno go zaliczyć do jakiejś dziedziny, a także trudno jest powiedzieć, czy on jest analityczny, czy syntetyczny. Takimi geniuszami byli n. p. Budda, Mojżesz, Atylla, Karol Wielki, Napoleon I. i inni. Niemieccy doktrynerzy nazywają ten rodzaj zdolności: genialnością czynu. Określenie to nie jest bez zarzutu, lecz powrócimy do tego tematu nieco niżej.

„Geniusz czynu" — na razie pozostajemy przy tem określeniu — już samą istotą swego znaczenia musi o wiele intensywniej wnikać w życie społeczeństwa, aniżeli każdy inny. Geniuszowi literackiemu lub artystycznemu może się przydarzyć, iż go za życia zupełnie zapoznają. Tak przecież było z Platonem w starożytności, a z Szekspirem i wielu innymi w nowszych czasach. Lecz czyn niemożliwy jest bez skutku. W istocie czynu nadzwyczajnego mieści się już powodzenie, choćby powodzenie chwilowe, bo nadzwyczajny czyn bez powodzenia uchodzi tylko za szaleństwo, a nie za czyn genialny. „Geniusz czynu" stoi w takim stosunku do społeczeństwa, jak ręka muzyka do instrumentu: każde uderzenie wywoła oddźwięk.

Z takiego stanowiska wypracował dr. Ludwik Posadzy swój odczyt, który wygłosił w Związku naukowo-literackim. Prelegent ugrupował zdolności najznakomitszych ludzi według kierunku różniczkowania myśli, czyli dochodzenia do nowych prawd drogą wysubtelniania pojęć — i według kierunku całkowania, czyli zgromadzania sił i spożytkowywania ich w celach twórczych.

Naród, to ciało żywe, organicznie zespolone; rodzi się podobnie, jak się rodzi komórka w ustroju organicznym, zatem przez dzielenie się; żyje również, jak istota żywa: wzrasta, dojrzewa, wykonuje czyny i umiera, rozpadając się i wnikając w inne organizmy. Jak w ustroju istoty żywej potrzebna jest władza kierująca objawami jego życia, potrzebny jest mózg, a do objawów życia potrzebny jest czyn, bo w bezczynności zanika życie, tak i społeczeństwo każdego narodu potrzebuje mózgu i musi być czynnem, jeśli nie chce zmarnieć. Oczywista rzecz, władza ta będzie się koncentrować w osobnikach, w ludziach o nadzwyczajnych zdolnościach, lub nadzwyczajnej inicyatywie. Czynnikiem zespolenia się narodowego do czynów są „geniusze czynu". Ich duch musi wnikać nie w poszczególne warstwy społeczne, lecz w całe społeczeństwo. Klasycznym przykładem wnikania ducha jednego człowieka w całe społeczeństwo jest według prelegenta Mickiewicz. Bez takiego geniuszu organizm narodowy wpada w chorobliwy stan, zaraża się wpływami obcymi i ginie.

Geniusz analityczny, pisarz, gaduła, mól książkowy — nie porwie społeczeństwa, bo ono go nie zrozumie. Atylla nic nie napisał, lecz porwał ludzkość do czynu... Prelegent dzieli geniuszów czynu na trzy kategorye: Do pierwszej należą tacy, którzy działają bez świadomości swego posłannictwa. Tak porwał Atylla dzikie hordy i naprowadził je na marniejące w kulturze ludy starej Europy. Do drugiej grupy należą tacy, którzy przez powodzenie w swych czynach dochodzą do uświadomienia sobie swego posłannictwa, jak np. Aleksander Wielki lub Napoleon. Reszta nakoniec staje się geniuszami przez pouczenie z góry o ich posłannictwie. Tak działali apostołowie święci na wezwanie Woli Bożej.

Naród może się obejść bez geniuszów analitycznych i syntetycznych. Stara Hellada upadła pomimo, że wytworzyła tak wielki zastęp filozofów, poetów, rzeźbiarzy i matematyków, jak żaden inny naród ani przedtem, ani potem, a upadła z braku geniuszu czynu. Był nim wprawdzie Sokrates, aliście nie zrozumiano go i zgładzono, jak znowu znacznie później żydzi zamordowali Chrystusa Pana, nie rozumiejąc Jego wzniosłej nauki. I oto obydwa te narody upadają. Platon i Arystoteles nie są w stanie ożywić Hellady, choć dzieła ich są nieśmiertelne.

Podobnie dzieje się w Niemczech. Historya kultury niemieckiego narodu rozpada się na dwie epoki. Jedna rozpoczyna się w zamierzchłych wiekach i sięga do czasów reformacyi; druga rozpoczęła się z reformacyą i trwa do dzisiaj. Charakterystyczną różnicą obydwóch epok było to, że w pierwszej przeważali geniusze czynu, w drugiej zaś trawi się naród niemiecki przeżuwaniem ducha obcego i wytwarzaniem ze swego łona samych tylko geniuszów analitycznych lub syntetycznych. Bo i cóż za ludzie kierują duchowem życiem narodu niemieckiego w czasach nowożytnych? Luter — to uzurpator autorytetu kościelnego, korzystający z chwilowego nieładu w Watykanie.

Filozofia Leibnitza i Spinozy, to natchnienie czczości, zaciąganie długów duchowych bez określenia terminu wypłaty. Uniwersytety niemieckie, to transitowy handel obcych doktryn. Naród niemiecki rozpada się najpierw religijnie na dwie połacie: katolicką na południu i protestancką na północy. A potem rozpada się i politycznie na dwa państwa: pruskie i austryackie. Brak mu geniusza czynu, więc nie może się zespolić, a co się nie łączy — musi się rozpaść.

Jak Rzym upadł mimo nawoływań Seneki i Tacyta, tak i naród niemiecki upadnie do reszty, skoro mu brak łącznika. Największy geniusz twórczy narodu niemieckiego, Goethe, potrzebował aż 80 lat przeżyć, aby nakoniec powiedzieć, że cała wiedza jego, to błądzenie *(das Irren)*.

Schiller i Ranke karmią się tylko pogańską kulturą starej Hellady, a dzisiejszy prąd *Los von Rom*, czyż to nie jest pierwiastek rozkładowy?

Tylko mała garstka myślicieli niemieckich pojmuje racyonalnie posłannictwo swego narodu. Herder wyszydził formułki Kanta, ale nie stało mu sił do zwycięskiej walki z czynnikami rozkładowymi. Największym mężem nowoczesnych Niemców był Bader. On powiedział, że filozofowie, to wyciśnięte cytryny, to ludzie, którzy życie swe trawią na uczeniu się siebie samego na pamięć. Bader rozpacza nad słabością ducha niemieckiego i pierwszy każe mu szukać ratunku w skrzyżowaniu rasy. Żywioł słowiański powinien według Badera zasilić żywioł germański i natchnąć go nową energią. Stąd jego wielka przyjaźń dla Polaków i zabiegi około tego, by cara Aleksandra I usposobić życzliwiej dla narodu polskiego. Wszyscy inni t. zw. „geniusze" niemieccy, to ludzie, żyjący z duchowego kredytu na stratę swych wierzycieli. Filozofia Schopenhauera jest filozofią nicości; Hartmann stworzył filozofię nieświadomości. Jakież to ubóstwo duchowe! Oni podobni są do krowy ze snów faraona, która, pożarłszy wszystko, co było do zjedzenia, pożarła swój własny żołądek.

W Polsce podział polityczny utrudnia przenikanie ducha. My, Polacy jesteśmy narodem młodym i w kulturze naszej naśladujemy narody starsze. Lecz bądźmy w tem ostrożni, gdyż prąd cywilizacyjny, pochodzący z zewnątrz, wnosi w organizm naszego społeczeństwa czasem siłę, a czasem zarazę. Nieostrożny zbyt łatwo może się zarazić, a młodość skłonna jest o wiele pochopniej do wsiąkania pierwiastków zgubnych, aniżeli pierwiastków pożytecznych. Przez długie wieki trzymaliśmy się zasady, że służymy sobie najlepiej, służąc innym narodom. Teraz pora, aby to hasło wypowiedzieć odwrotnie: Służmy najpierw sobie! Przestańmy się trudnić transitowym handlem obcych teoryi. Wchodzimy w wiek męskości. Czas wymaga od nas czynów, a nie liter i słów. Nie jesteśmy tak przeżyci, aby pisać testament dla przestarzałych, a wiecznie odświeżanych idei. Jeśli chcemy, aby się naród nasz dźwignął do czynu, musimy go wzruszyć, idąc między lud z ogniem zapału do czynów, a nie portretując go piórem, pędzlem lub aparatem fotograficznym. Lud nasz potrzebuje człowieka czynu, jakim byli Kościuszko i Mickiewicz. „Natchnienie nasze musi być czynem, a czyn natchnieniem" — oto słowa naszego największego wieszcza. Nie Corneille i Racine, lecz Napoleon był największym poetą Francyi, a nasz Mickiewicz na schyłku życia powtarzał ciągle: „Powołaniem mojem jest trzymać nić polską". Po Mickiewiczu naród nasz nie miał więcej człowieka centralnego.

Ze względu na brak czasu skrócił prelegent część swoich dalszych wywodów i zreasumował potem swoje zapatrywania w taki sposób:

Ogólną cechą każdego geniuszu jest to, że jest zawsze więcej, albo mniej chorym. Jak w życiu osoby potrzebny jest dualizm inteligencyi i czynu, tak i w życiu narodu musi inteligencya iść w parze z energią. Naród jest wielkim, jeśli władzę duchową równoważy energia czynna ludu. Geniusz i lud są krańcowemi ogniwami w łańcuchu społeczeństwa. Ani pióro, ani słowo nie zachowają życia, jeśli ich czyn nie poprze. „Przeciwnie, powiedział Michelet, oszczędność w słowach prowadzi do bogactwa w czynach". Prawda, nie przychodzi w lekkich podskokach tanecznicy, lecz trzeba ją wytworzyć poświęceniem, trzeba ją wypracować. Tak i naród zużyje się i zmarnieje w korzystaniu z dóbr doczesnych, jeśli nie będzie się rwał do czynów; do tego zaś potrzebuje geniuszu, któryby mu wskazywał kierunek jego posłannictwa i torował mu drogę jego dziejowego pochodu. Zagadek życia nie można rozwiązać po literacku. Nie wykpiwajmy się przeto czytaniem i pisaniem książek od pracy właściwej, od czynów!

Tak zakończył prelegent. Otworzyła się żywa dyskusya na temat licznych sprzeczności w poszczególnych tezach prelegenta. Słabą stroną odczytu było aprioristyczne i doktrynerskie pojęcie „geniuszu czynu". Najwięksi „geniusze czynu", Aleksander Wielki i Napoleon I, właściwie nic nie „uczynili". Cóż naprzykład zdziałał Napoleon, ten ubóstwiany bohater, którego prelegent nazwał największym poetą Francyi? Przez kilkanaście lat wysyłał legiony walecznych mężów na śmierć; przeszło pół miliona ludzi wyprawił w kwiecie wieku na tamten świat po to, aby korona cesarska, którą sobie uzurpował, nie została mu z głowy strącona. Skarby sztuki i literatury przeniósł z Watykanu do Louvre'u, nie bacząc na to, że połowa ich zginie po drodze w Alpach. Gdy zaś pod Waterloo pękł żelazny łańcuch, którym opasywał ludy Europy, cała potęga jego rozprysła się jak mydlana bańka.

Genezę tak zwanej genialności czynu wyprowadza się z pierwotnych instynktów duszy ludzkiej, ze zmysłu towarzyskiego. Jedni ludzie posiadają szczególniejszą zdolność poddawania się wpływom innych; drudzy natomiast mają naturę więcej popędliwą, czyli umieją innymi kierować. Dwa zaś są środki do kierowania masami: przekonanie i rozkaz. W jednym i drugim kierunku można celować genialnością. I tak naprzykład Mahomet umiał miliony ludzi przekonać, że jest prorokiem Bożym i obudzić w nich ślepą wiarę w swoje posłannictwo — to geniusz w przekonywaniu. Aleksander Wielki był geniuszem w rozkazywaniu i tem świat zdobywał. Cezar i Napoleon wynieśli się na swe szczyty kombinacyą przekonywania i rozkazu.

Wszyscy jednak nie możemy ani przekonywać, ani rozkazywać. Wszyscy możemy tylko pracować. Historya uczy, że wielkie przewroty społeczne dokonują się w wielkich odstępach czasu. Tylko społeczeństwo znużone, tylko takie, którego siła woli osłabła, wzrusza jakieś niezwykłe hasło i podbija wola jednego człowieka. Historya uczy dalej, że narody najmniej zyskiwały na tem, że szły ślepo za wolą tak zwanych geniuszów czynu. Aleksander Wielki nie zrobił Macedończyków narodem panującym; Rzymianie za cezarów poczynają chylić się ku upadkowi; Hunnowie upadli po śmierci Atylli; Francuzi byli przewodnikami kultury przed Napoleonem; po jego zaś śmierci Anglicy i Niemcy świat podbijają, pomimo, że jak im prelegent wytknął, nie wydali ze swego łona geniuszów czynu. Naród dźwiga się pracą, a gnuśnieje i upada w bezczynności.

## Głosy prasy zagranicznej o mowie Wilhelma II.

„Kto mi się sprzeciwia, tego zdruzgoczę *(den zerschmettere ich)*" — powiedział niegdyś Wilhelm II-gi. A lubo od tego czasu cesarz się już nieco postarzał, jego temperament wojowniczy nic z ognia swojego nie stracił. Zamało mu już „druzgotania". Tym razem mówił o „stratowaniu na śmierć kopytami".

„Niemców — rzekł — trzeba tylko wsadzić na siodło, a potem pojadą już sami. I nietylko pojadą! Co na drodze nam stanie, to na śmierć stratujemy kopytami *(niedertreten)*".

Ale kogoż to Wilhelm II-gi chce zmiażdżyć pod kopytami końskiemi? Większość prasy francuskiej wyraża przekonanie, że słowa te są zwrócone przeciw zagranicy.

„Wielkie Niemcy *(Grossdeutschland)* — mówi *Echo de Paris* — stają przed nami z podniesioną pięścią".

Inaczej sądzi Jaurès, który oświadcza w *Humanité*, że cesarz pogroził socyalistom, i wyraża nadzieję, że stronnictwo to przy najbliższej sposobności odpowie w sposób właściwy na „ton junacki mowy cesarskiej".

Ale i Jaurès dodaje, że należy wyprężyć wszystkie siły obrony narodowej, aby zapobiedz ewentualności, że „rumak cesarza także Francyę weźmie pod swoje kopyta".

*Eclair* pisze:

„Cesarz nie mógł się powstrzymać od publicznego wyrażenia swojej nadmiernej radości. Przemówił on w owym mistycznym i groźnym tonie, który charakteryzuje wiele z jego dawniejszych przemówień i który nieraz już zaszkodził jego powadze dyplomatycznej. Mierzył on prawdopodobnie do socyalistów, ale zagranica uczuje się dotkniętą. Niewątpliwie złożył Wilhelm II-gi już niejednokrotnie dowody, że pokój miłuje, ale niewątpliwie też zaszkodził już nieraz mądrości swoich planów bezużytecznemi i nie znającemi żadnej miary słowami".

*Figaro* tak kończy swój długi artykuł:

„Skoro cesarz może się obecnie uważać za samowładnego pana swojego ludu, bierze na swoje barki bardzo poważną odpowiedzialność. Podczas przesilenia marokkańskiego mówiono tu i owdzie: „To nie cesarz! To robota Holsteina, albo innego intryganta". Holstein albo ten „inny" intrygant miał przecież szerokie plecy. Od dnia dzisiejszego pewnem już jest, że On (przez wielkie „O") jest wszystkiem. On jeden tylko".

*Temps* pisze:

„Wynik wyborów jest więcej niż narodowy. Ten wynik jest nacyonalistyczny. Wystarczyło nogą w ziemię uderzyć, aby z niej wyrosły legiony wyborców. Krzyknięto: „Państwo w niebezpieczeństwie!" — i natychmiast Niemcy zbiegli się ze wszystkich stron na ratunek państwu. Na tym gruncie oparł się cesarz w swojej wczorajszej mowie. Wielkość i znaczenie wyborów polega na ich charakterze nacyonalistycznym. I my, Francuzi, musimy poważnie zastanowić się nad ich wynikiem. Od dwóch lat rząd cesarski złożył dowody, że lubi nastroje zaczepne. Nowy parlament mniej będzie oporny dla takich nastrojów, niż stary.

I *Journal des Débats* wysnuwa wnioski podobne. Zdaniem tego organu, cesarz mówiąc o stratowaniu wrogów, nie myślał o socyalistach, lecz o wrogach zewnętrznych.

„Czy mamy brać tragicznie — mówi dalej — wojowniczą przemowę, wygłoszoną z wyżyn balkonu cesarskiego? Nie wierzymy, nie chcemy w to wierzyć. Ale wybory niemieckie powinnyby, mimo to zapisać się w pamięci zagranicy, bo dały dowód, jak wielka jest siła idei narodowej w Niemczech. We Francyi i w Anglii idee radykalne są coraz miarodajniejsze dla rządów. Niemcy natomiast silniej, niż kiedykolwiek, obstają przy polityce ultrakonserwatywnej. Z pewnością jest to objawem pomyślnym, że złamano potęgę socyalizmu. Ale parlament mniej reakcyjny dawałby większe gwarancye dla spokoju polityki międzynarodowej.

Londyńskie *Daily News* piszą:

„Mowa cesarska jest jedną z tych mów, na które spada odpowiedzialność za nieufność Europy, nie tyle do narodu niemieckiego, ile do rządu niemieckiego. Uwaga o „stratowaniu kopytami końskiemi" jest tem niewłaściwsza, że wybory wykazały, jak słaby jest wpływ cesarski na wyborców. Cesarz żądał od swego kanclerza powalenia centrum i socyalistów. A cóż się stało? Pierwsze wraca silniejsze niż kiedykolwiek; drudzy, mimo wszystko, oddali największą liczbę głosów w całem państwie."

## Wypadki w Rosyi.

**Petersburg**. Wczoraj rano 20 uzbrojonych ludzi opadło jadącego do Banku państwa urzędnika kasowego i zabrało mu 51.000 rubli. Podczas pościgu sprawcy porzucili worek z 7000 rubli.

**Moskwa**. Przy wczorajszych prawyborach drugiego stopnia z miasta Moskwy, wybrano wszystkich 160 kandydatów stronnictwa kadetów. Kandydatami do dumy z Moskwy są: ks. Paweł Dołgorukow, dr. Kiesewetter, adwokat Makłodow i robotnik Matwiejew. Przywódca stronnictwa październikowców Guczkow pozostał w mniejszości.

**Kazań**. We wczorajszych wyborach do dumy wybrano 80 wyborców II stopnia; w tem 44 październikowców i 35 opozycyonistów.

**Petersburg**. Według nadeszłych do wczoraj wiadomości, wybrano ogółem 4838 prawyborców II stopnia, w tem 1250 monarchistów, 770 umiarkowanych, 1957 z lewicy, 320 narodowców, 328 bezpartyjnych i 213, o których nie wiadomo do jakiego należą stronnictwa.

**Petersburg**. Dwie rewolucyonistki, Farantiewa i Klimowa, oskarżone o udział w sierpniowym zamachu na Stołypina, zostały skazane na śmierć. Apelacya zmieniła tę karę na dożywotnią katorgę.

**Ekaterynosław**. O 20 wiorst od Nikopola w nocy napadnięto na dwór obywatela Sawełły. Bandyci związali wszystkich domowników, ciężko zranili obywatela i zrabowawszy pieniądze, uciekli na koniach folwarcznych. Ranionych przywieziono do szpitala nikopolskiego.

**Tyflis**. Wykryto, że uprowadzenie przez bandytów młodego Armianjanca, syna milionera, było ukartowane w porozumieniu z owym młodzieńcem. Bandytami byli tym razem towarzysze jego nocnych hulanek. Policya zaaresztowała ich wszystkich i tego obiecującego młodzieńca.

**Fyga**. Na zebraniu tutejszych właścicieli dóbr Niemców uchwalono starać się o usuwanie z folwarków Łotyszów i o zastępowanie ich kolonistami niemieckimi z południowych gubernii caratu.

**Penza**. Stwierdzono, że mordercą gubernatora Aleksandrowskiego był młody izraelita Gütherman. Dniem przed dokonaniem mordu przyjechał on z Saratowa.

## Co i o czem piszą.

Pan Maksymilian Chojecki ogłasza w wychodzącym w Warszawie tygodniku katolickim *Wiara*, redagowanym bardzo starannie przez Rogiera hrabiego Łubieńskiego, pamiętnik swojej podróży pieszej do Rzymu, którą — jak wiadomo — odbył w roku zeszłym, kiedy to ślubował, że aż z Podola pójdzie pieszo do Stolicy świata katolickiego, i ślubu tego wiernie dopełnił. Opowiada więc sędziwy pielgrzym, że w Krakowie odwiedził na Bielanach X. kardynała Puzynę, którego znał bardzo dobrze jeszcze małym chłopcem, gdyż on sam, pan Chojecki, był kolegą szkolnym starszych, a już nie żyjących braci kardynała. Xiędza kardynała zastał bardzo zmienionym, ale — dodaje — nie tyle wiek, ile troski i przeciwności złamały tego energicznego kapłana.

Kardynał bawił na Bielanach dlatego właśnie, ażeby się trochę usunąć od świata i odpocząć w zaciszu klasztornem. Na rozmowie o dawnych czasach i dziejach przepędził pan Chojecki kilka godzin u kardynała, spożył z nim skromny obiad i jego końmi późno wieczorem wrócił do podwawelskiego grodu. Nazajutrz ruszył dalej w podróż — i oto jak ją opisuje:

Wyszedłszy z Krakowa rano, na Podgórzu spotkałem kompanię pielgrzymów, dążących na Kalwaryę; śpiesząc z nimi pomimo silnego upału dość wcześnie przyszliśmy na Kalwaryę. Szanowny xiądz kustosz, dawny gwardyan z Gwoździca z kołomyjskiego, gdzie dawniej mieszkałem, pozwolił mi przenocować w zabudowaniach klasztornych, a na drugi dzień dał mi przewodnika do oprowadzania po stacyach Kalwaryi. Jacy w dawnych wiekach byliśmy mocni i pobożni, kiedy po dziś pozostały takie fundacye jak Kalwarya, Bielany, Tyniec i tyle innych. Sądzę, że mało kto nie zna choć z opisu Kalwaryi Zebrzydowskiej, więc opisywać jej tu nie będę. — W Białej pożegnałem Galicyę i wstąpiłem na Szlązk, ten Szlązk tyle wieków od nas odłączony, a taki polski, taki odradzający się: wszędzie się słyszy mowę polską; wszędzie napisy po polsku, czy to na sklepach, czy na zabudowaniach urzędowych, dużo miejscowości, przez które przechodziłem, noszą nazwiska dawnych znanych rodów polskich. Widać też wśród ludu większy dostatek i porządek, choćby w tak drobnej rzeczy, która przechodnia w oko uderzyć może, to poobsadzane drogi drzewami owocowemi, które w tym roku uginały się pod obfitym plonem. Ile to razy słyszy się u nas, że obsadzanie owocowemi drzewami dróg jest niemożliwe, gdyż dzieci wszystko wyłamią i rozkradną; smutne to świadectwo, które wydajemy następnej generacyi, ale też i sobie, bo przecieżby trzeba raz zacząć nauczać szanować cudzą własność; to jeden z pierwszych obowiązków rodziny, Kościoła, szkoły i gminy, a jeżeli to aktualnie tak trudno, to trzeba zrzucić pychę z serca i zapytać tych Szlązaków, Morawiaków, jak oni wychowują swoje dzieci, iż im szkody nie robią. W Cieszynie miałem przyjemność być w redakcyi *Gwiazdki Cieszyńskiej* i poznać szanownego xiędza Londzina, jednego z głównych dziś redaktorów, i kilku innych panów. Z jakiem zajęciem rozpytują się i śledzą rozwijające się przeobrażenia; z jaką ufnością i spokojem patrzą na przyszłość Szlązka. Cieszyn odświętnie wyglądał, bo przed paru dniami gościł w nim cesarz Franciszek Józef, zjechawszy na manewry, w tym roku na Szląsku odbywające się.

Od Frydek Mistek zaczynają się już Morawy. Bardzo niefortunnie mi wypadło, bo pogoda, która od początku pielgrzymki dość dobrze mi służyła, tu na Morawach się zmieniła; deszcze zaczęły mnie prześladować, a bardzo żałowałem, gdyż piękny to kraj, szczególnie ten Szwarzwald morawski ze swemi górami, a na nich jak sępie gniazda na samych szczytach, ruiny dawnych zamków feudalnych panów. Koło Freiburga są ruiny, które z daleka ze wszystkich stron widać, a nad niemi do bardzo znacznej wysokości wznosi się jakaś kolumna; sądziłem, że to pomnik, jak Bawarya w Monachium, lub zdawało mi się, że to drzewo olbrzymie, wyrosłe na tych ruinach, dowiedziałem się jednak, że to olbrzymiej wysokości komin, który jeden oparł się zniszczeniu wieku i stoi jakby na świadectwo, że Morawy będą krajem kominów, tylko już nie feudalnych, a tylko fabrycznych. Jak tu przemysł rozwinięty, to miałem przykład w Nejtyczan; do miasteczka schodzi się z wysokiej góry, widząc masę fabrycznych kominów, narachowałem już tylko samych większych ośmdziesiąt przeszło. Ile to tysięcy ludzi pracuje przy tych kominach. To tylko pytanie, gdzie oni tę swoją produkcyę sprzedają i czy my też nie płacimy haraczu na ten ich dobrobyt; a jaki to dobrobyt, to miałem dowód; zmoknięty nie mogłem dojść do miasteczka Weiskirchen, gdzie miałem nocować, i zdecydowałem się nocować w wiosce Polten; gdym zaszedł do austeryi i zażądał osobnego pokoju, odpowiedziano mi, że osobnego pokoju niema, ale mam nocować w sali, i gospodyni otworzyła mi drzwi do bardzo obszernej sali z estradą dla muzyki i kilku rzędami krzeseł, spytałem ją co to za cel ma taka sala na wsi; objaśniła mnie, że póki kolei nie było, cała okolica trudniła się przewozem towarów i tu je składano; teraz przy kolei zarobek furmankom ustał, a salę przerobiono na salę balową, salę odczytów i teatrów amatorskich, w których udział biorą wsie okoliczne.

Jakby dla kontrastu, na drugi dzień na szosie spotkałem kilku chłopów galicyjskich, i to z najbogatszej okolicy, bo od Śniatyna, którzy obdarci o głodzie uciekali z Prus, gdzie ich wywiózł jakiś agent, podmówiwszy ich do zrobienia umowy przy kieliszku wódki; a tam, jak utrzymywali, tak się źle z nimi obchodzono, że porzuciwszy zarobione pieniądze, o żebraczym chlebie uciekali do domu. Oto dwie kultury, — morawski chłop osiadły na bardzo nieszczególnej ziemi, i nasz nieoświecony Rusin, porzucający jedną z najbogatszych ziem Pokucia. Choć musiałem nałożyć drogi, ale nie mogłem ominąć Wielohradu Morawskiego, tej kolebki z której światło chrześcijańskie rozeszło się nietylko na Morawy, Czechy, ale i na Polskę i Ruś — tutaj nauczali św. Cyryl i Metody; ztąd odbywali swoje misye po całej Słowiańszczyźnie i tu św. Cyryl jest pochowany; dawniej byli tu Cystersi, powznosili monumentalne gmachy kla-

sztorne, i bardzo wspaniały kościół; skasowane przez cesarza Józefa II gmachy przeszły na własność skarbu, a kościół jest w posiadaniu Ojców Jezuitów. Kardynał Starhemberg wielkim nakładem kościół odnowił, i jest tu pochowany; jego fundacyi jest tu prześliczny wielki ołtarz z białego marmuru, inkrustowany wenecką mozaiką; na przedniem miejscu w kościele jest umieszczony dar Matejki, obraz przedstawiający św. Cyryla i Metodego, a przed wielkim ołtarzem wisi rozpięta chorągiew z Matką Boską Częstochowską, również w darze przysłana podczas tysiącletniego jubileuszu św. Cyryla i Metodego.

Z Welehradu prosto poszedłem do Wiednia.

* * *

Pan Tadeusz Rittner zamieszcza w *Słowie* Warszawskiem opis Wiednia. W opisie tym powiada, że stolica naddunajska nie jest jednolitem miastem, lecz składa się z dziesięciu miasteczek zupełnie różnych, tak pod względem domów, sklepów jak i mieszkańców. A oto jak je opisuje:

1) Miasteczko ministerstw, magazynów, hoteli i heter (czyli śródmieście). Tu się zarabia i wydaje pieniądze. Tu się spaceruje — albo trwoni swe siły życiowe w zawodowej gorączce. Ale tu się przeważnie nie mieszka. O ile człowiek ma banalniejsze grzechy, nabywa je tutaj — o ile człowiek ma dobrych znajomych, musi tu najwięcej uważać, aby się z nimi nie spotkał. — Trudno nie spotkać się ze znajomymi na Kärntnerstrasse, Grabenie, albo na Kohlmarkcie...

2) Miasteczko Praterowych przyjemności, Północnej kolei i żydów (czyli Leopolstadt). Przez tę dzielnicę się nie chodzi, tylko się przejeżdża (choćby tylko tramwajem). Wielu rozsądnych ludzi ma złudzenie, że to *quartier* istnieje tylko w lecie, albo wtedy, gdy się np. jedzie do Krakowa. Zresztą niema co mówić o drugiej dzielnicy.

3) Miasteczko poselstw, Polaków i parku miejskiego (Landstrasse). Widzi się przeważnie porządnie ubranych ludzi, czysto utrzymane ulice i (z „niższych stanów") czysto utrzymane pokojówki. Tu się mieszka. Wogóle zachowuje się cicho (nie w karnawale). Tu słyszy się czasem ludzi mówiących po niemiecku (ale z polskim akcentem). Tu są najpiękniejsze karety i kobiety (należące przeważnie do poselstw i Polaków). Tu życie toczy się przeważnie po asfalcie. — W ambasadach i w parku miejskim są barwy i zapachy wszystkich okolic świata.

4) Miasteczko targu „owocowego", teatru an der Wien i Theresianum („Wieden"). Tu się chodzi na wystawy „Secesyi", od roku nie chodzi się do Teater an der Wien (o ile się nie chce słyszeć *Wesołej wdówki*) i tu kupuje się jarzyny i owoce (o ile się jest kucharką). Tu można otrzymać arystokratyczne wychowanie (w Theresianum) i za 10 fl. ten sam cylinder (u Habiga), który w mieście kosztuje 12 fl. Tu mieszka wielu spokojnych i porządnych ludzi (między innymi arcyksiążę Rainer).

5) Miasteczko ciasnych horyzontów, cichego życia i codziennych trosk (Margarethen). Okolica filistrów, małych przemysłowców i agitacyi wyborczej. Pustynia codzienności, rozmów o drożyźnie w tanich kawiarniach, o miejscowej polityce przy obiadach zrobionych na margarynie, o sługach przy kawie kneipowskiej... Analfabetyzm estetyczny. Imponujące błoto na ulicach. Tu mieszka przeważnie ludność uboższa.

6) Miasteczko kupieckiego ruchu, kobiecych sukien i szmatek, kilkupiętrowych „pałaców mody" (Mariahilf). Tu Centrum kobiecego Wiednia (a tem samem wogóle — Wiednia). Ulica (główna) bez końca, krzykliwa, nie mająca czasu, praktyczna. Osłodą tej praktyczności są jednak piękne usta, włosy, figurki, nóżki... Oczy są roztargnione (bo zamglone myślami o „rzeczach poważnych" t. j. o jedwabiach, koronkach, kapeluszach). Środkiem ulicy dzwonią bezwzględnie tramwaje i turkoczą dorożki, a na trotuarze pod domami mówią i mówią i mówią kobiety... Nie, tu się nie mieszka.

7) Neubau (*passons*)!

8) Miasteczko studentów, sądowych hofratów i sądowej Polonii (Josefstadt). Okolica cicha, dyskretnie brudna, zlekka okopcona sąsiedztwem śródmiejskiego życia. A przy tem wszystkiem jakieś prawie swojskie perfumy. Domy o melancholijnym wyrazie fasady (jakby z ciągłego przyglądania się dość częstym w tej okolicy pogrzebom) domy, w których są podwórza o kolorycie i nastroju lwowskim. Tu się chodzi na *joury*, na pogrzeby i na przedstawienia w teatrze „in der Josefstadt". A oprócz tego tu się mieszka. Zwykle bez końca (aż do zdemolowania domu).

9) Miasteczko specyalistów-lekarzy, szpitali, szubienicy i innych niemiłych rzeczy (Alsergrund). Zapach dominujący: karbol i jodoform. Koloryt ogólny: żółto-rządowy, koszarowy, chłodny. Tu się dzieją takie niemożliwości jak sensacyjne procesy z wyrokiem śmierci, ciężkie operacye, asenterunki itd. Tu się mieszka (o ile się jest doktorem medycyny lub delikwentem). Zresztą milej mieszkać gdzieindziej.

10) Miasteczko robotników, „radykalnych żywiołów" czarnej doli i Czechów (Favoriten). Nazwa pochodzi od pałacu „Favorita", który istnieje jako Theresianum w — innej dzielnicy. Tu niema wogóle pałaców. To miasteczko „koniecznego *minimum*" nagiego życia. Tu się nie spaceruje. Reporterzy i policya mają tu czasem wiele roboty i kłopotów. Dla niemieszkających w tej dzielnicy jest tu (zwłaszcza o zachodzie słońca) dużo „stimmungu". Ale tubylcy interesują się raczej kwestyą chleba powszedniego. Umierają na gruźlicę, *vulgo: morbus viennensis*.

Oto najważniejsze miasteczka Wiednia. Różnią się tem od innych małych miasteczek, że mają większe domy i pretensye.

# KRONIKA.

Lwów 12 lutego.

**Dobroczynność w poście**. Dziś zamknięty zostaje peryod balów na cele dobroczynne. Na post zaś przygotowały nasze panie, zajmujące się opieką nad ubogimi, kilka zabaw o wiele więcej zajmujących niż bale i więcej sprawiających rozkoszy duchowych. Zarówno Romanowa hr. Potocka jak i Andrzejowa ks. Lubomirska przygotowuje każda na swoją rękę bardzo interesujące przedstawienia amatorskie, w których nie tylko zobaczymy znane zaszczytnie, a doskonałe talenta aktorskie, ale także poznamy nowe, dotąd jeszcze nigdzie nie grane utwory, jak np. „Mgłę" Zygmunta Przybylskiego. Po nadto panie z Towarzystwa św. Wincentego à Paulo uprosiły JEks. Leona hr. Pinińskiego, aby opowiedział o wrażeniach, jakie odniósł w Prado, najpiękniejszej na świecie galeryi obrazów.

Odczyt ten odbędzie się w sobotę 17 b. m. w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8), a będzie urozmaicony świetlnymi obrazami.

**Pogłoski**. W Wiedniu krążą pogłoski, że nowy parlament, gdy otwarty zostanie, znajdzie niektóre zmiany na fotelach ministeryalnych. Mianowicie ustąpi minister sprawiedliwości dr. Klein, gdyż ma zająć po chorym drze Steinbachu posadę prezydenta najwyższego trybunału sądowego. Ministrem sprawiedliwości zaś ma zostać dr. Pattai, adwokat wiedeński i jeden z przywódzców stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Ustąpić ma także minister rolnictwa hr. Auersperg, a jego miejsce ma zająć dr. Ebenhoch, przywódzca chłopów tyrolskich. Wreszcie nosi się podobno z myślą ustąpienia z gabinetu minister handlu dr. Forzt, a to z powodu, że swojemi rozporządzeniami, podnoszącemi opłaty pocztowe i telefoniczne, naraził sobie cały świat handlowy.

**Mieczysław Karłowicz**, jeden z największych talentów naszych na polu twórczości muzycznej, napisał nowy poemat symfoniczny p. t.: „Rapsod litewski". Ma to być dzieło przedziwnej piękności. Jest to utwór orkiestralny, a instrumentacya jego ma stać na wysokości nowoczesnych prac orkiestralnych. Pan Karłowicz osiedlił się stale w Lipsku. Kiedy mu proponowano, aby osiadł we Lwowie, odpowiedział, że woli mieszkać tam, gdzie nie będzie nikomu zawadzał, aniżeli tam, gdzie mógłby się spotkać z paszkwilem.

**Zapowiadana ankieta w sprawie nauki religii żydowskiej** rozpoczęła się wczoraj w naszem mieście przy współudziale reprezentantów znaczniejszych gmin wyznaniowych w naszym kraju, tudzież wybitnych nauczycieli religii mojżeszowej. Przed ankietą toczyły się w tej kwestyi w sobotę i w niedzielę poufne narady pod przewodnictwem prof. Sternbacha. Uczestnicy tych narad zgodzili się na to, że zapoznanie się uczniów z pismem świętem, oraz z najważniejszymi ustępami modlitewnika, należy do nauki religii, wobec trudności jednak, jakie nastręcza oryginał, t. j. język hebrajski, należy przedmiotów tych uczyć w języku wykładowym, a więc polskim. Nauki języka hebrajskiego należy udzielać jako języka nadobowiązkowego, przystępnego tak dla uczniów żydowskich, jak i chrześcijańskich, a udzielać jej powinien nie nauczyciel religii, ale nauczyciel języków. Uchwały były przedmiotem rozpoczętych wczoraj obrad.

**Kongres ochrony dzieci** odbędzie się w Wiedniu w dniach 18, 19 i 20 marca r. b. Wśród prelegentów znajdują się nazwiska prof. un. dr. Lammascha, prof. un. dr. Schattenfroh, panny Lydyi Wolfring, przewodniczącej Związku „Pestalozzi'ego", prof. un. dr. Haberdy i dr. Kolisko, b. ministra dr. Baernreithera, prof. un. dra Lenza i i.

Na zaproszenie prezydyum kongresu odbyło się w poniedziałek 11 bm. (w sali Namiestnictwa) posiedzenie przewodniczących Towarzystw galicyjskich opieki nad młodzieżą (w ogóle) i sierót. Przewodniczący ref. radca dworu J. Korzeniowski, oraz radzca dworu dr. Merunowicz i radzca szkolny Bolesław Baranowski, przedstawili licznemu zgromadzeniu sprawę całą, poczem wywiązała się obszerna, wyczerpująca dyskusya, w której brali udział radny Stanisław Markiewicz, radny Bolesław Lewicki, radca Szybalski z Krakowa, dr. Bierz Krakowa, x. prałat Łękawski z Przemyśla, radzca d'Abancourt, p. Aleksandrowiczówna, x. dr. Pechnik i powzięto na wniosek rad. B. Lewickiego uchwałę licznego wzięcia udziału w kongresie wiedeńskim i zebrania się potem, celem wspólnej akcyi, na wniosek radzcy Miecz. Szybalskiego założenia filii dla Galicyi zachodniej z siedzibą w Krakowie, na wniosek x. dra Pechnika, żądania od min. kolei wolnych kart dla delegatów na Kongres, a na wniosek radnych St. Markiewicza, B. Lewickiego i Czarneckiego ujęcia także przez kraj i rząd opieki nad młodzieżą. W posiedzeniu wzięli udział delegaci konsystorza obu obrządków z całej Galicyi, prof. dr. E. Till, prezyd. Przyłuski, fizyk Legieżyński, radzca Al. Ostrowski, prezyd. dr. Festenburg, radzca dr. Małaczyński, prezes opieki nad sierotami Łuszczkiewicz, prof. dr. Wróbel i wielu przewodniczących innych Towarzystw.

**Ślub**. W kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie odbył się onegdaj ślub panny Heleny Zarembianki, córki ś. p. Karola Zaremby i Jadwigi z Baldwin Ramułtów, z drem Stanisławem Więckowskim ze Lwowa.

W Warszawie odbył się tymi dniami ślub p. Jana Korytowskiego, dr. prawa wszechnicy Jagiellońskiej, synowca ministra skarbu, a syna ś. p. Adama i Walentyny z Kryńskich, z panną Ellą Chrostowską, córką znanego lekarza warszawskiego dr. Bronisława Chrostowskiego i ś. p. Maryi z Hordliczków.

**Trzej aresztowani włamywacze**, którzy urządzili nieudałą wyprawę do Stanisławowa — o czem wczoraj pisaliśmy — są ludźmi rosłymi, silnymi i wyglądają bardzo elegancko. Że rozbijanie kas musiało być ich stałem zatrudnieniem, dowodzi fakt, iż wszystkie ich przybory, jak świdry, noże, witrychy, maszynki do wiercenia dziur w żelazie etc., pomieszczone były w eleganckich, kosztownych, skórzanych torebkach. W nich też mieli czyste kołnierzyki, manszety i szczotki do czyszczenia ubrań, w celu doprowadzenia do porządku swej toalety po dokonanem dziele. Jeden z aresztowanych Edmund Waśniewski, pochodzi z Królestwa polskiego, dwaj inni: Jan Litwin i Mieczysław Gottwald, pochodzą ze Lwowa. Zamiarem ich było prawdopodobnie okradzenie kasy filii Banku austro-węgierskiego. W kamienicy bowiem, do której się zakradli, znajdują się: w piwnicy skład jabłek kupca Tellera, na parterze urząd pocztowy i kantor Kornblüha, a na pierwszem piętrze, właśnie nad owym kantorem, filia Banku austro-węgierskiego. Owóż wspomniani wyżej włamywacze zakradli się do piwnicy z jabłkami, wybili sufit do kantoru Kornblüha i zabierali się do wybijania sufitu do Banku. Aliści wtem weszli do piwnicy syn Tellera z jakimś parobkiem i poczęli zbierać do koszy jabłka. Wówczas złoczyńcy, przerażeni, aby ich nie dostrzeżono i nie pojmano, rzucili się przez wybity otwór z parteru do piwnicy, znajdujących się tam wspomnianych wyżej dwóch ludzi powalili na ziemię, światło zgasili i poczęli co sił uciekać. Waśniewskiego schwytano zaraz, a Litwina i Gottwalda aresztowano dopiero w Jezupolu, w pociągu, idącym ze Stanisławowa do Lwowa. Wypierają się oni stanowczo, jakoby byli wspólnikami Waśniewskiego. Tu jeszcze nadmienić należy, że Waśniewski miał przy sobie nabity browning, na szczęście jednak nie zdołał go użyć przy aresztowaniu.

**Obywatelstwo honorowe** nadała rada miasta Brzostka xiędzu Stefanowi Szymkiewiczowi, oraz sędziemu powiatowemu p. Janowi Rucińskiemu, za zasługi dla dobra miasta położone.

**Pokąsany przez psa wściekłego**. Wczoraj odwieziono do zakładu dra Bujwida w Krakowie 12-letniego Stanisława Więckowskiego, syna podmajstrzego murarskiego, którego pokąsał na podwórzu domu, w którym mieszkał (przy ul. Polnej l. 32), pies właścicielki domu p. Maryi Szyndralewiczowej. Pies ten był od trzech dni chory i nie przyjmował zupełnie żadnego pożywienia. Obecnie oddano go do akademii weterynaryi, gdzie skonstatowano u niego wybitne oznaki wścieklizny. Na zarządzenie weterynarza miejskiego rakarz pozabierał wszystkie psy i koty z tej i sąsiedniej realności. Właściciele psów, zamieszkali w okolicy ul. Polnej, powinni obecnie dobrze uważać, czy nie zajdą u ich psów jakie podejrzane objawy i natychmiast oddawać psy pod obserwacyę rakarzowi, lub wprost do akademii weterynaryi.

**Aresztowanie lustratora lasów**. P. Zdzisław Stoczkiewicz, urzędujący w Kutach lustrator lasów państwowych, został aresztowany. Ma on być wmieszany w sprawę milionowych oszustw i kradzieży, popełnianych przez Rosenbaumów w lasach rządowych.

**Samobójstwo**. W Jarosławiu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru adjunkt dyrekcyi skarbu, Michał Steciak. W pozostawionych do kilku osób listach podaje on za powód targnięcia się na życie niesnaski rodzinne, mianowicie, żona jego zamieszkała w Krakowie miała utrzymywać stosunek miłosny z pewnym młodym człowiekiem. Ś. p. Steciak uchodził za człowieka bardzo majętnego, jednak przed targnięciem się na swoje życie pieniądze wszystkie spalił, prawdopodobnie dlatego, aby się one nie dostały niewiernej żonie. Pozostawił tylko 1000 kor. na koszta pogrzebu.

**Temperatura** dnia 9 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 15, we Lwowie —17, w Tarnopolu —12, w Czerniowcach —10, w Wiedniu —3, w Salcburgu —5, w Gracu —3, w Pradze —1, w Tryeście + 0, w Abbazyi +4, w Raguzie +10, w Budapeszcie — 5, w Berlinie —11, w Hamburgu — 6, w Monachium —6, w Zurychu —7, w Genewie —5, w Lugano —1, w Anglii +2, w Paryżu — 2, w Biarritz —3, w Nizzy +5, w północnych Włoszech +1, we Florencyi + 4, w Rzymie + 8, w Neapolu +7, w Palermo +6, w Madrycie — 8, w Sztokholmie —3, w Petersburgu —19, w Wilnie — 18, w Warszawie —17, w Moskwie —15, w Kijowie —14, w Odesie —16, w Serajewie — 6, w Belgradzie —4, w Bukareszcie — 6, w Sofii — 3, w Konstantynopolu + 3, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

**Ofiary**. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza nadesłała p. J. Starzeńska z Dąbrowki 5 K. — — Dotychczas złożono u nas na ten cel: **261** kor. **20** hal.

**Stan powietrza**. T. o g. 7-ej rano — 13 R. w poł. — 5 R. w cieniu, + 3 R. na słońcu. Bar. 771. Nieruchomy. Pogodnie i słonecznie. Wiatr wschodni. Z Haparandy (na najbardziej północnym cyplu Szwecyi) telegrafują, że tam dziś odwilż, termometr wskazuje + 2° C., a niebo pokryte chmurami.

**W sądzie.**

— Co? Znowu tu jesteście?

— Jeżeli panu prokuratorowi przeszkadzam, to mogę zaraz odejść.

# Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego**. Dziś: „Cyganerya", opera w 4 a. Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohus i A. Dianiego.— We środę po raz pierwszy „Car Fiodor Iwanowicz," tragedya w 5 aktach hr. A. K. Tołstoja, z panią Siemaszkową w roli carycy Ireny i p. Wostrowskim w roli cara. — We czwartek „Car Fiodor Iwanowicz". — W piątek „Car Fiodor Iwanowicz." — W sobotę wyjątkowo o godz. 3 popołudniu „Zbójcy," tragedya w 5 aktach Fr. Schillera. Wieczorem „Traviata," opera Verdiego.— W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr." Wieczorem „Carmen," opera Bizeta. — W poniedziałek „Car Fiodor Iwanowicz".—We wtorek „Eugeniusz Onegin". — We środę po raz pierwszy „Starościc ukarany", tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4ech aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

**Z Filharmonii** nam komunikują: W piątek daje Jan Rangl w sali Filharmonii koncert własny z programem bardzo cennym pod względem artystycznym. Światowej sławy organista i kompozytor Widor, usłyszawszy p. Rangla, grającego w Paryżu, ofiarował mu swoją własną symfonię i obznajomił go z kompozycyami Guilmanta. Piękna i we Lwowie nieznana symfonia Guilmanta z towarzyszeniem orkiestry, budzi powszechne zainteresowanie. Urozmaiceniem koncertu będzie współudział młodziutkiej, a obdarzonej pięknym głosem śpiewaczki, p. J. Romańskiej.

**Repertuar teatru krakowskiego**. We środę „Dzika różyczka" J. Blizińskiego i „Konfederaci Barscy" Mickiewicza. — We czwartek „Rycerze północy" Henryka Ibsena. — W piątek „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej.—W sobotę „Mgła," „Antkowe wesele," „Pożegnanie" i „Księżyc i słońce." jednoaktowe komedye Zygmunta Przybylskiego (nowość). — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes," komedya Conan Doyleya, wieczorem „Rycerze północy".

**Colosseum** Hermanów. Od 1 do 15 lutego. Sensacyjne nowości po raz pierwszy we Lwowie. „Poranek na folwarku," komiczny akt tresury koni, kozłów, świń, psów, kogutów, kotów i gołębi.— Dicky and Ralph, sensacyjne, nigdy niewidziane produkcye gimnastyczne. — Mis Orizona i herszt Indyanów Scoting Bill, igrzyska Indyanów. — „Nowy burmistrz," farsa.—10 wspaniałych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

# Z targów zbożowych.

**Wiedeń**, 10 lutego.

(Z.) Na zagranicznych rynkach zbożowych obroty handlowe ożywiły się bardzo, a ceny poszły w górę. Przypisać to należy tej okoliczności, że coraz wyraźniej pokazuje się, iż zeszłoroczne zbiory w Rosyi wypadły bardzo licho i że zatem te kraje, które zazwyczaj zaopatrują się w zboże rosyjskie, jak Niemcy, w tym roku będą musiały znaczną część swego zapotrzebowania pokryć gdzieindziej. Wprawdzie rząd rosyjski w swych oficyalnych komunikatach nie przyznaje się wyraźnie do tego, iż państwo rosyjskie zostało nawiedzone klęską nieurodzaju, wszelako cyfrom urzędowym nikt nie wierzy, wobec tego, że, jak powszechnie wiadomo, w wielu guberniach rosyjskich panuje głód i musiano wdrożyć akcyę ratunkową celem zaopatrzenia chłopów w zboże na zasiew i na wyżywienie najbiedniejszych.

Tutejszy targ nie poszedł za impulsem zwyżkowym wychodzącym z rynków zagranicznych, zwłaszcza berlińskiego. Popyt bowiem jak był tak i jest nieznaczny, a młyny wstrzymują się z zakupnem aż do otwarcia żeglugi na Dunaju. Cokolwiek tylko ożywił się eksport i do Szwajcaryi zakontraktowano ostatnimi dniami kilka znaczniejszych partyi pszenicy.

Export jęczmienia i słodu z Austro-Węgier wynosił w pierwszych czterech miesiącach bieżącej kampanii: 2,367.576 centnarów metr. jęczmienia i 464.671 centnarów słodu, w poprzedniej zaś kampanii wynosił w tym samym okresie 2,973,066 centnarów jęczmienia i 739.960 centnarów słodu. Widoczne są tu zatem ujemne skutki oddziaływania nowego traktatu handlowego z Niemcami.

Owies podrożał o 5 halerzy na 50 kilo.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 213 wagonów, żyta 638, jęczmienia 399, owsa 233, kukurudzy 92, soczewicy 9 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·95 do 8·35, banatka (76 do 80 kilo) 7·70—8·00, słowacka (76 do 81 kilo) 7·55—7·95, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 7·50—7·90.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·90 do 7·10, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·85—7·05, austryackie (71 do 74 kilo) 6·80 do 7·00.

Jęczmień morawski 8·25—9·00, z doliny Morawy 7·50—7·90, słowacki 7·35—8·30, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·25, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 5·90—6·90, jęczmień na paszę 6·40—6·80.

Kukurudza węgierska nowa 5·60—5·85. Cinquantin 6·60—7·00.

Owies węgierski średnie gatunki 7·85 do 8·00, prima 8·20—8·35, czeski i dolno-austryacki 7·85—7·95.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5 do 11 lutego bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.75—7.90, żyto 5.85—6.00, jęczmień browarny 6.80—7.20, pastewny 6.40—6.70, owies 7.50 — 7.80. Kukurudza 5.90—6.20. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 8.80—9.50, pastewny 6.60—7.20, bobik 5·70—6.00, wyka 5·80—6.10. Koniczyna czerwona 60.00—68.00, biała 28.00 do 38.00, szwedzka 60.00—75.00, rzepak zimowy 12.80 13.00, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.80 do 11.00, nasienie konopne 9.80 —10.00, tymotka 27.50—30.00. Chmiel 95.00—115.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 40.00 do 40.25. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23.00—23.45.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń**. Na konferencyi w ministerstwie kolei przy udziale zastępców generalnej inspekcyi i interesowanych kolei prywatnych, obradowano nad doświadczeniami, poczynionemi podczas przeszkód w komunikacyi w ostatnim czasie i nad zarządzeniami, zapomocą których można w danym wypadku te trudności usunąć. Uznano za rzecz pożądaną, aby wzajemną pomoc między austryackimi zarządami kolejowymi na wypadek przeszkód w komunikacyi, rozszerzyć nietylko na towary, będące już w drodze, ale także na towary, nadane po ustaniu przeszkody. Zarazem wyrażono zapatrywanie, iż umowy, zawarte przez koleje w sprawie wzajemnej pomocy, mają być stosowane nietylko na wypadek wstrzymania ruchu, ale także przy nagromadzeniu towarów, spowodowanem przez nadzwyczajne wzmożenie się ruchu lub inne szczególne powody. Oprócz tego podniesiono, że w interesie dowozu węgla byłoby wskazanem zawarcie między interesowanymi zarządami osobnych umów, umożliwiających przy nastaniu trudności w ruchu prowadzenia tego przewozu natychmiast przez cały potrzebny czas przez linie pomocnicze. Ministerstwo kolei zarządzi bezzwłocznie odpowiednie kroki.

**Poznań**. Wczoraj wieczorem przed przedstawieniem w tutejszym polskim teatrze przyszło w garderobie do sprzeczki między artystami Kosobudzkim i Bajem. Podczas sprzeczki strzelił Kosobudzki do Baja, raniąc go lekko, poczem skierował rewolwer ku sobie, raniąc się śmiertelnie w głowę. Rano zmarł Kosobudzki w szpitalu.

**Preszburg**. Sąd przysięgłych skazał Słowaka Roberta Szwocha, za kilka artykułów w *Katolickich Nowinach*, podburzających przeciw narodowości węgierskiej, oraz za pochwalanie karygodnej działalności posła Jurygi i proboszcza Hlinki, na rok więzienia, 800 koron grzywny i koszta procesu. Z powodu obawy ucieczki zatrzymano skazanego natychmiast w więzieniu.

**Berlin**. Na walnem zgromadzeniu Związku agraryuszów uchwalono rezolucyę, w której wyrażono nadzieję, iż rząd bezwarunkowo będzie się trzymał oświadczenia sekretarza stanu Posadowsky'ego, że należy uważać za wykluczone dalsze obniżanie taryfy celnej, a rokowania o traktaty handlowe prowadzić tylko na tej zasadzie. Rząd ma zwłaszcza wobec Stanów Zjednoczonych zająć stanowisko wyczekujące, według tego, jakie ustępstwa zechcą Stany Zjednoczone przyznać Niemcom.

**Paryż**. W kołach giełdowych twierdzą, iż subskrypcya na serbską 4$^1/_2$% pożyczkę w kwocie 95 milionów pokryła w trójnasób tę kwotę.

*(Depesze popołudniowe).*

**Warszawa**. Na kolejach nadwiślańskich jest taki brak węgla, że prawdopodobnie nastąpi przerwa nietylko ruchu towarowego, lecz i osobowego.

**Warszawa**. W ciągu onegdajszej nocy zdarzyło się kilkanaście napadów bandyckich w różnych punktach miasta. Na Starem Mieście zajęło posterunek pięciu bandytów, rewidowało przechodniów i odbierało im pieniądze. Opierających się bandyci porządnie turbowali. Policya dwóch z nich schwytała, trzech uciekło. Okazało się, że dwaj ujęci byli to pracownicy kolei wiedeńskiej i mieli tam posadę hamulczych.

**Petersburg**. W mieszkaniu hr. Wittego znaleziono onegdaj wieczorem w rurze od pieca maszynę piekielną, która tak była sporządzona, że miała nazajutrz rano wybuchnąć.

**Sofia**. Z powodu ciągłego strejku kolejowego i biernego oporu powołanych rezerwistów, ruch towarowy tylko w bardzo małych rozmiarach jest utrzymany. Zjednoczenie eksporterów wystosowało memoryał do księcia bułgarskiego z usilną prośbą, aby temu zaradzono.

**Teheran**. Szach nadesłał wczoraj wieczorem parlamentowi pismo, w którem obiecuje spełnienie wszystkich życzeń ludu, oraz wyraźnie pozwala na to, by rządy kraju nazywano konstytucyjnymi. Treść pisma tego telegrafowano do Tabris (w północnej Persyi), gdzie tłumy ludu obsadziły były arsenał i zamknęły biura administracyi. Po tym telegramie przywrócono tam spokój.

**Sztokholm**. Król Oskar, którego zdrowie w ostatnim tygodniu znacznie się polepszyło, wczoraj pierwszy raz po chorobie wyszedł na przechadzkę.

**HOTEL EUROPEJSKI.**

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 12 lutego. M. hr. Jabłonowska, P. Zaleska z Popowic. P. hr. Koziebrodzka z Podhajczyk. P. Czajkowski z Kamionki Lip. B. Bogdański z Rosyi. W. Bogdański z Przemyśla. A. Bogdański ze Złoczowa. M. Rychliński z Olszan. P. Mycielscy z Sanoka. J. Borzemski z Rojatyna. J. Kowalski, P. Thoma ze Stuttgartu. R. Breitenwald z N. Zagórza. Dr. A. Gałuszka ze Stryja.

**HOTEL FRANCUSKI.**

Lwów — Plac Maryacki.

*Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.*

Przyjechali dnia 12 lutego. A. Orzechowska z Jarmuliniec. J. Klaus z Wiednia. A. Lindeman z Hagenu. S. Baczkowski z Danilcza. K. Ellerbrock z Hamburga. S. Weissbeck z Czortkowa. H. Berger, N. Beckmann z Wiednia. M. Datlecowa z Żółkwi. O. Haupt z Wiednia. K. Moszyński z Nadwórnej. J. Rabinowicz z Przemyśla. N. Chrząszcz z Dublan. J. Brochocki z Orzechowiec. A. Bratt, J. Musolini z Wiednia. W. Ostachowicz z Krakowa. L. Dobcszyńska z Drohowyża. L. Br. Wattman z Zaleszczyk.

## NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 12 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·20—20·30, 20·30—20·40. Tendencya spokojna. — Spirytus 41·80—42·40. Tendencya ustalona. — Nafta galicyjska bez zmiany.

**Budapeszt** 12 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·58—7·59, na maj 7·59—7·60, na październik 7·88—7·89; żyto na kwiecień 6·87—6·88, na październik 0·00—0·00; owies na kwiecień 7·63—7·64, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 5·27—5·28, na lipiec 5·42—5·43. Rzepak na sierpień 13·20—13·30. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: lapsze. — Pogoda: piękna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 lutego.

Marki 117.58, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 95·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 688·75, węg. zakł. kred. 835·00, anglobanku 317·00, unionbanku 590·00, bankvereinu 570.75, landerbanku 469·00, kolei państw. 689·25, lombardy 166·50, akcye kolei Elbethal 454·50, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 622·75, Rima Muranyi 571·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 169·00, ruble 253.25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·85.

**Lwów** 12 lutego (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czerniowiecka po 400 kor. 577 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor 583·00 do 593·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140. —.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 98·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

**Ruch pociągów kolejowych**

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11,45, **2.20**, 5.50, 10,80*.

Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.

Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.

Z Kołomyi: 10.35.

Ze Stanisławowa: 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.87.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.

Z Tuchli: 8.55.

Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.55*, 11.00*

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.87* 10.08*.

Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.30*.

Do Rawy i Sokala: 7·25.

Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.

Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.

Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.

Do Bełzca: 10.45.

Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.

Do Janowa 8.14.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

27)

# Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Gdybyś był uczciwie poprosił mię o rękę młodego dziewczęcia i ożenił się z nią, nie próbowałbym nigdy odsłonić rzeczywistego jej pochodzenia, bo upokorzenie, jakieby związek ze mną sprawił ojcu twemu, byłoby dla mnie dostatecznem zadośćuczynieniem. Nie wiedząc jednak o tem, zemstę stokroć słodszą własnemi przygotowałeś mi rękami. Mogę zbezcześcić was, mogę wzgardą okryć, odpłacę też raną równie głęboką, narażę na takie pomiatanie, jak sam pomiatany byłem. Och, bo ja was nienawidzę, nienawidzę wszystkich, ciebie zaś najbardziej, gdyż nosisz jej imię, bo mi ją przypominasz każdym rysem, każdą intonacyą głosu nawet, tę, którą niegdyś tak kochałem, iż utrata jej w niwecz życie me obróciła, zrobiła mnie tem czem jestem, nędznikiem, co nienawiścią żyć tylko umie!

Zatrzymał się z iskrzącem okiem i piersią silnem podnoszoną westchnieniem, poczem dodał:

— Spojrzyj pan na dowody, nie brakuje ani jednego. Oprócz aktu ślubnego Weroniki i metryki Janki, są jeszcze dwie cudowne miniatury, jedna przedstawiająca matkę, druga dziecko. Janka jest dzisiaj żyjącym obrazem zmarłej. Znajdziesz pan tam również medalion złoty z waszym herbem, listy i inne drobne papiery mniejszej wagi. Wobec nich tożsamość panny dall'Aste i prawa jej do majątku, którego wy dziś używacie, nie mogą najmniejszej ulegać wątpliwości.

Vere słuchał w milczeniu całego tego opowiadania tchnącego nikczemną zawiścią, słuchał planów zemsty roztaczanych niebacznie, bo wiedział, iż posiada w tej chwili moc unicestwienia intryg lichwiarza, prawo wtrącenia go do więzienia nawet. Inaczej cierpliwość jego byłaby zapewne wyczerpała się oddawna, gorący zaś temperament nie zniósłby dalszej obecności podłego, pokątnego doradcy. Siłą woli jednak powstrzymał uczucie wstrętu i wzgardy, aby nierozważnym wybuchem nie dać później broni przeciw sobie. Schował papiery, a próbując przy świetle księżyca przyjrzeć się miniaturom, zauważył ze zwykłym swym spokojem:

— Masz, jak widzę, doskonałą pamięć, panie Gale, i umiesz wspomnieniem dawnej urazy podsycać niepohamowane pragnienie zemsty.

Jaśniejszy promień, przedzierający się z za chmury, oświetlił w tej chwili wyraźnie piękne, dziecięce rysy portreciku, na widok którego oczy Vere'a jaśniejszym, tkliwszym zajaśniały blaskiem. Jeden rzut oka wystarczył mu na sprawdzenie słów Gale'a, zresztą nie miał on żadnego powodu do kłamania, interes własny bowiem nakazywał mu w tej chwili prawdę powiedzieć, Vere zamknął futeralik, a ukrywszy go starannie w kieszeni na piersiach umieszczonej, podniósł głowę i wsparty niedbale o sztachety, zwrócił się do lichwiarza:

— Jeżeli się nie mylę — zauważył — chciałeś mi pan dać do zrozumienia w trakcie rozmowy, iż moglibyśmy sprawę tę między sobą załatwić. Przypuszczam, iż chodziło tu o cenę, jaką zdołałbym okupić pańskie milczenie.

— Tak, sir, przyszedłeś do właściwego wniosku — brzmiała ponura odpowiedź, a cofając się przed jasnym wzrokiem Vere'a utkwionym w siebie, Gale mimowolnym ruchem pochwycił pistolet ukryty w bocznej kieszeni.

— Czy wiesz jednak panie Gale ciągnął dalej młody człowiek — iż, jak sądzę, postać rzeczy o tyle się zmieniła, że teraz nie ja ciebie, ale ty mnie chyba będziesz o warunki prosił, a naznaczenie najcięższych nawet od mojej już tylko zależy fantazyi. Pozwól objaśnić się, iż jesteś w ogromnym błędzie, przypuszczając, że mnie złapałeś w zręcznie zastawioną pułapkę. Wiedziałem zgóry o zamysłach, w jakich ułatwiłeś mi poznanie panny dall'Aste, domyśliłem się twoich wyrachowań i przypuszczeń. Na dowód jednak, że postępowałem z celem i wiedziałem, co robię, powtarzam tu, iż wpierw ją znałem, aniżeli ty domyślałeś się tego, potrafiłem bowiem zaprezentować się młodziutkiej mej kuzynce bez twojej wiedzy zupełnie. Zdumiewa cię to panie Gale? A jednak tak było w rzeczy samej. Drugą zrzędu pomyłkę, stokroć jeszcze większą, uczyniłeś pan w tej chwili, przypuszczając, iż dowodami pokrewieństwa istniejącego między moją siostrą cioteczną, a mną, wyrządzisz pan nam krzywdę śmiertelną. Przeciwnie, jestem ci nieskończenie obowiązany i tak wdzięczny, iż wzgląd ten wezmę nawet na uwagę w dalszem mem postępowaniu.

— Co to ma znaczyć? Co chcesz pan przez to powiedzieć? — pytał Gale z trudnością, hamując miotającą nim wściekłość, a duże krople potu wystąpiły na czoło, zdradzając obawę, jaka nim miotała mimowoli.

— To tylko — odparł Vere — nie spuszczając z niego przenikliwych, zimnych swych oczu, że papiery, które wręczyłeś mi pan przed chwilą, zdruzgoczą ostatnią zaporę, usuną jedyną przeszkodę, niepozwalającą mi dotąd jawnie małżeństwa mego ogłosić. Dziś dawną pannę dall'Aste, a obecnie żonę moją Janinę Courtenay z dumą całemu światu przedstawię.

Głęboka na chwilę zapanowała cisza. Ziemia i niebo, drzewa i wzgórza, wszystko to zdawało się wirować około zgnębionego lichwiarza, który pojął naraz, iż stał się tylko igraszką w ręku młodego człowieka, że dobrowolnie oddał się w moc jego, został na łasce i niełasce — on, który przed chwilą miał zgnębić całą ich rodzinę, teraz zgubionym był niepowrotnie.

Nagle skoczył z wyciągniętą dłonią i ochrypłym okrzykiem wściekłości.

— To kłamstwo — wołał. — Kłamstwo Verze Courtenay. — Dowiedź mi, jeżeli możesz, jeżeli się ośmielisz...

— Powoli, powoli, mr. Gale — przerwał młody człowiek, podnosząc nakazującą rękę. Radziłbym ci uciszyć się, bo milczenie ma wartość złota, jak mnie o tym kiedyś zapewniałeś. Co do dowodów mego małżeństwa, te z łatwością znajdziesz je; akt jego bowiem spisany został w Caerlin w kościele św. Dawida. Miejscowość ta leży w północnej Walii, a ślub mój odbył się wobec świadków i przez nich podpisami stwierdzonym został, zresztą xiądz, który go dawał, żyje dotąd, z łatwością przeto mógłby poświadczyć tożsamość mojej i żony mej osoby. Wobec tak niezbitych dowodów lękam się panie Gale, iż projekt zemsty i chęć zmięszania z błotem honoru mej rodziny, przyjdzie ci do nieograniczonego odłożyć czasu. Obecnie zaś przykro mi bardzo, ale będę cię musiał pofatygować do więzienia w Highgate — nie jest to zresztą daleka wycieczka.

Dzikie przekleństwo wyrwało się na usta Gale'a; zatrząsł się cały i w tył cofnął nieco.

— Przysięgam na moce piekelne — mruknął przez zaciśnięte zęby — iż nie dożyjesz tej chwili!

Równocześnie wśród ciszy nocnej rozległ się głuchy huk wystrzału, a budząc echa wśród wzgórzy i płosząc nocne ptactwo, pobiegł po rosie dalej i dalej, zakłócając odgłosem zbrodniczego zamachu spokój ludziom dobrej woli.

Bez okrzyku, bez jęku nawet, wysoka postać Vera Courtenay'a runęła na ziemię, a strumień krwi jego gorącej, oblał szkarłatną wstęgą bujną trawę dokoła, mięszając się z kroplami rosy wieczornej.

— Boże, co ja uczyniłem! — wybiegło w tej chwili na wykrzywione namiętnością usta pokątnego doradzcy, który ze strachem oglądał się dokoła.

Przyklęknął na ziemi i z wyrazem zgrozy i wstrętu pochylił się nad wyciągniętą bez czucia postacią, nasłuchując najlżejszej oznaki życia, patrząc czy pierś podnosi się jeszcze oddechem. Nie miał odwagi dotknąć go ręką z obawy, aby nie napotkać krwi spływającej obficie. O nieba, wszak i tak już dłonie jego krwią tą były zbroczone!

— Papiery — wyszeptał — papiery! Muszę je odebrać, bo w nich cała moja spoczywa potęga!

Pochylił się raz jeszcze i przesunął palce po kosztownem obłożeniu z futra, pod którem ukryte było zapięcie paltota. W tej chwili jednak bystre ucho jego pochwyciło odgłos szybkich kroków. Przerażony, drżący, podniósł się prędko; zanim jednak zdążył miejsce złowieszcze opuścić, wysmukła, delikatna postać kobieca jednym skokiem rzuciła się między mordercę i jego ofiarę.

— Precz! — zawołała głosem, w którym taka drżała rozpacz, iż Gale stał jak do miejsca przykuty. — Precz! — powtórzyła z mocą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.